Wydawnictwa rok III.
Dnia 9 maja 1925 r.

Nr. 87.

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej.

Cena egzemplarza 50 groszy.

OAZA BLAGI I NIEODPOWIEDZIALNOŚCI

Generalna dyskusja budżetowa jest dla każdego parlamentu centralnym punktem jego rocznej pracy i zainteresowania, egzaminem jego twórczych wartości, okazją, przy której z wysokości trybuny parlamentarnej spływa na społeczeństwo światło i prawda — wydobywające z szarzyzny trosk i mozołów codziennych w całej plastyce ogólne tło jego sytuacji w świecie, niedomagań wewnętrznych, cele zbiorowego wysiłku, wysuwane przez życie na drodze jego dziejowego przeznaczenia i powołania. Dyskusja nad budżetem, to moment, w którym parlament, stając na czele narodu, z głęboką powagą i szczerością i poczuciem odpowiedzialności decyduje o sposobach, jakiemi praca i genjusz narodu ma być wykorzystany dla szczęścia i pożytku jego najwyższego dobra — Państwa. To okazja i obowiązek zarazem głębokiego i rozumnego poddania rewizji wszystkich funkcji życia państwowego, skontrolowania pracy kierującego niemi rządu, ustalenia wytycznych jego polityki na zewnątrz i na wewnątrz.

Jeżeli teraz przez pryzmat tych zadań parlamentu zwrócimy oczy i uszy w kierunku naszego Sejmu, to przedewszystkiem musi uderzyć fakt, że „wielka", tocząca się tam, debata nad budżetem nie wywołała w społeczeństwie najmniejszego zainteresowania, ba, nie obudziła go nawet wśród posłów. Do pustych ław referenci, przedstawiciele klubów i ministrowie wygłaszają swoje — przeważnie beztreściwe, żadnym nie ożywione błyskiem głębszej myśli—oracje, po to by z nich nic nie wynikło, ponad kuluarowe pertraktacje, które z takim talentem w imieniu ministra Skarbu prowadzi z parlamentarzystami p. Kauzik.

Wyjąwszy krótkie momenty ożywienia, sejmowa sala jest w istocie rzeczy salą licytacyjną, gdzie za niewielkie stawki sprzedaje się pokolei najistotniejsze interesy państwa i narodu, omaszczając każdą tranzakcję patosem bezwstydnej blagi, rodzącej się z poczucia doskonałej nieopowiedzialności.

Blagi łaknący i nią przez rząd do sytości karmiony, w olbrzymiej większości swych klubów skorumpowany i przeto zasromany wobec ministrów i bezsilny, wewnętrznie rozdarty i w rozdartych częściach skłócony Sejm, jest — jako całość — uosobieniem bezmyślności, warcholstwa i aberacji politycznej, wiodących Polskę ku moralnemu i fizycznemu zniszczeniu.

Sam nieodpowiedzialny, bo na pięć lat zagwarantowany przed kontrolą narodu, nie jest też i być nie potrafi organem kontroli wobec rządu. Miejsce współpracy i dyskusji nad zagadnieniami najwyższej wagi państwowej, rozmowy—w tych warunkach—pomiędzy reprezentantami władzy ustawodawczej i wykonawczej, w olbrzymiej wiekszości, tej, która zawsze decyduje o biegu prac Izby, zajmują całkowicie targi o cenę demoralizującego umysły pierwotne i dusze skażone — poparcia. Cena ta zwalnia rząd od obowiązku traktowania Sejmu z powagą należną reprezentacji narodowej, a co za tem idzie, przestaje on widzieć suwerena w narodzie samym, oswajając się coraz silniej z metodą uważania go za objekt rządzenia, niegodny zaufania i respektu. Możność spiskowania z Sejmem przeciwko najistotniejszym aspiracjom, wartościom i potrzebom narodu, staje się źródłem tej niesłychanej demoralizacji i narastania zadatków klęsk państwowych, — czego z coraz większym zatrwożeniem jesteśmy świadkami.

Sejm z rządem pospołu mają sobie za główne zadanie karmić społeczeństwo wyniosłem milczeniem i niewyszukaną blagą we wszystkich sprawach dotyczących bezpośrednio naszego bytu państwowego: bezpieczeństwa, środków i stanu obrony, położenia gospodarczego i finansowego, politycznej sytuacji wewnętrznej.

Obywatel polski może wyrobić sobie pojęcie o stanie spraw swego państwa w tyglu międzynarodowych interesów jedynie z deklaracji i oświadczeń ministrów francuskich lub angielskich, i nielicznych organów prasy polskiej. Rząd, z ministrem spraw zagranicznych na czele, zachowuje niezmiennie pozę sfinksa, zdobywając się niekiedy na zdawkowe frazesy, przeznaczone z reguły dla zagranicy. Na użytek kraju, dla uświadomienia własnego społeczeństwa, skierowania jego czujności, trosk i wysiłków we właściwym kierunku, dla pozyskania jego poparcia w ważnych krokach na zewnątrz — pp. Skrzyński i Grabski nigdy nie uważają za stosowne tracić słów. Wielkie zmiany i niebezpieczeństwa dla Polski, narastające ostatniemi czasy na forum świata, są szczelnie strzeżone przed świadomością polskiej opinji. Dopóki katastrofa nie spadnie na nasze głowy, nic nie złamie pieczęci tajemnicy ministerjalnego biurka, chociażby to miało kosztować Polskę nowe krwi potoki i klęski.

Narkotyzowane blagą optymizmu, społeczeństwo nie znajduje należytego zainteresowania dla innej wielkiej sprawy — stanu naszej obrony zbrojnej. Mistrz blagi, gen. Sikorski, potrafi zawsze wbrew oczywistej rzeczowej prawdzie przekonać Sejm, iż wojsko pod jego dowództwem jest bez reszty przygotowane do spełnienia swego powołania, gdyby zaszła tego potrzeba. Pos. Libermann zgodzi się zawsze z pos. Dąbrowskim, gdy chodzi o urządzenie owacji temu, skądinąd wygodnemu dla nich, ministrowi. A tymczasem pod tem świetnem dowództwem i po roku jego błogosławionego działania, w wojsku wzrasta w zastraszający sposób liczba samobójstw oficerów i podoficerów — z nędzy, nieznośnego traktowania i fatalnej atmosfery. Niema dnia bez samobójstwa, miesiąc styczeń dał ich 46. Czy te cyfry nie są straszliwym dowodem, że w wojsku dzieje się źle? A stan moralny? — Złodziejstwo szerzące się w zastraszających rozmiarach, całe departamenty ministerstwa Spraw Wojsk., np. marynarki, toczone przez jad korupcji i łapownictwa o zabarwieniu afery szpiegowskiej — czyż trzeba

...SŁUŻY IDEI WSPÓŁPRACY NARODÓW...

przykładów jaskrawszych? Wspaniałe parady, pochłaniające mnóstwo czasu, niezbędnego na forsowne szkolenie żołnierza, olbrzymie sumy pieniędzy, których brak na uzbrojenie — to jeden z całunów blagi, co gorsza objaw braku zrozumienia powagi położenia, niepozostawiającego czasu na festyny i tracenie energji na ukrycie prawdy.

Uszy nasze są pełne deklamacji ministerjalnej na temat polityki narodowościowej. Najwięksi doktrynerzy nacjonalizmu z p. Stanisławem Grabskim mówią już dzisiaj o konieczności wprowadzenia w życie względem mniejszości zasad konstytucji, znalezienia z nimi modus vivendi na podstawie równości praw wobec Państwa. Lecz poza tą teorją, uwodzącą słabsze głowy, poza symbolicznem wprowadzeniem do rządu przedstawiciela tego programu, który jest programem polskiej lewicy, cała realna strona tej dziedziny polityki państwowej spoczywa w brutalnych rękach zwolennika kagańca p. Smólskiego, pchającego ze wszystkich sił do dramatu na kresach wschodnich. Wielki bluff polityki kresowej rządu, to również akt polskiego dramatu, odgrywanego z premedytacją i obłudnym uśmieszkiem przez prawą stronę Sejmu i jej ministrów, — na rachunek Rzeczypospolitej.

Blaga tedy i nieodpowiedzialność znajduje w sprawach położenia finansowego i gospodarczego. Z niepojętą lekkomyślnością i nieobliczeniem skutków usypianą jest świadomość potrzeby wielkich wysiłków dla uratowania owoców sanacji i reformy finansowej, przezwyciężenia groźnego kryzysu gospodarczego. Topniejący zapas walut, płynących na podtrzymywanie kursu złotego i ciągle jeszcze ostry kryzys gospodarczy — nie dały Sejmowi powodu do głębszej troski, ani rządowi natchnienia do szczerego zatroskania go tą sprawą. Natomiast cały wysiłek ministra Skarbu i większości klubów sejmowych skierowany jest na tajenie przed społeczeństwem złodziejstw grosza skarbowego. Ani jedna afera nie znalazła należytej kary — wszystkie zostały sprzedane.. za poparcie. Koroną tej gry jest odpowiedź ministra Skarbu na interpelację p. Chądzyńskiego w sprawie nadużyć podatkowych wielkich zakładów przemysłowych górnośląskich i afery Korfantego, w której lakonicznie stwierdzono, że mimo, iż w grę wchodzą tu sumy wyrażające się dziesiątkami miljonów, „Rząd opublikować dokumentów związanych z rewizją nie zamierza".

Ton tej odpowiedzi charakteryzuje stosunek rządu do Sejmu. I objektywnie rzeczy oceniając, trzeba stwierdzić, iż Sejm ten na nic więcej jak lekceważenie nie zasługuje.

Parlament, który nad sprawami, pobieżnie tylko powyżej wymienionemi, przechodzi do porządku dziennego, który ich zgoła nie widzi, który pozwala karmić się blagą — nie zasługuje na szacunek. Nie wzbudzają również respektu i nie zdradzają zdolności i rozpędu twórczego jego części: prawa i lewa. Prawa siedzi po uszy w kasie skarbowej, — p. Wł. Grabski ma wypchany portfel jej wekslami. Tu sytuacja jest jasna. Lewica natomiast przeżywa okres ciężkiej degryngolady. Naczelny organ P. P. S. „Robotnik" najskwapliwiej zajmuje się dezawuowaniem swego sąsiada — Wyzwolenia i gnębieniem radykałów. Wyzwolenie zaś nie może jeszcze wyjść z fazy kryzysów wewnętrznych — jego aktywność nazewnątrz jest ograniczona.

Blaga tedy i nieodpowiedzialność znajduje w Sejmie pełne poparcie i usobienie, i trzeba się poważnie obawiać, by siłą, zdolną obudzić sumienia i wstrząsnąć umysły nie była dopiero katastrofa.

W. Stpiczyński.

TRAKTAT HANDLOWY Z FRANCJĄ

„Les affaires sont les affaires".

Podpisana dnia 6 lutego 1922 r. Konwencja handlowa z Francją zastąpiona została nową z datą 9 grudnia 1924 r. Ratyfikacja jej nastąpi w dniach najbliższych.

Polska przyznaje Francji, w tej nowej umowie, klauzulę największego uprzywilejowania, nie otrzymując wzamian równoważnika, lecz tylko indywidualne, t. zw. „minimalne", zniżki celne dla 115 towarów. Umowa z r. 1922 obejmowała 49 pozycyj.

Dla 153 pozycyj taryfy francuskiej otrzymaliśmy prócz tego zniżki procentowe, nie dochodzące do stawek minimalnych. I ten punkt umowy wykazuje pewną poprawę, zwiększając liczbę pozycyj o 103.

Dokładne przestudjowanie omawianego traktatu musi przekonać nas o tem, że robiony on był, ze strony Francji, w atmosferze rokowań o traktat z Niemcami. Pozbawiony śladów jakiegokolwiek sentymentu politycznego nowy traktat liczy się jedynie z twardą rzeczywistością naszej słabości gospodarczej w porównaniu z Niemcami. Nie jesteśmy dla przemysłowych i handlowych czynników Francji siłą, zmuszającą do respektu—siłę tę, w stosunku do Francji, reprezentują Niemcy i temu daje wyraz nazbyt wyraźnie omawiana konwencja.

Art. 5 ustala liczbę towarów, które będą korzystały z tych samych zniżek, jakie Francja przyzna Niemcom w przyszłym z nimi traktacie, z tem niezwykle niekorzystnem dla nas ograniczeniem, że g d y b y z n i ż k i u d z i e l o n e N i e m c o m b y ł y o g r a n i c z o n e d o p e w n y c h o k r e ś l o n y c h k o n t y g e n t ó w, t o P o l s c e b ę d z i e p r z y s ł u g i w a ł o p r a w o k o r z y s t a n i a z t y c h z n i ż e k r ó w n i e ż t y l k o w g r a n i c a c h k o n t y g e n t ó w, o b l i c z o n y c h d l a P o l s k i w e d ł u g s t o s u n k u j e j p r o d u k c j i d o p r o d u k c j i n i e m i e c k i e j w z a k r e s i e d a n e g o t o w a r u. Ale ponadto

Polsce nie będą przyznane te korzyści szczególne, które Francja uzna ewentualnie za potrzebne przyznać Niemcom.

Ową klauzulę „asymilacyjną" uzależnioną od traktatu Francusko-Niemieckiego musimy uważać, z punktu widzenia interesów Polski, za niekorzystną i to w wysokim stopniu. Opinja ta znajduje dalsze potwierdzenie w drugiej klauzuli „przywilejowej", zawartej w artykule 6, który mówi, że gdyby rząd francuski przyznał w przyszłości korzystniejsze zniżki procentowe określonej grupie produktów niemieckich — to Polska będzie mogła domagać się w okresie dwumiesięcznym tych samych korzyści. Francja zbada żądanie i może mu odmówić. Prócz tedy bezwarunkowej klauzuli asymilacyjnej mamy więc i inną, umiarkowanną dobrą wolą kontrahenta.

Export francuski do Polski od r. 1920 wzrastał, osiągając w r. 1924 wartość 72 i pół miljonów złotych. Natomiast wartość polskiego exsportu do Francji, z 12 miljonów w r. 1922 wzrasta do wysokości 52.869.000 w r. 1924. Bilans ten jest więc dla nas wyraźnie bierny. Porównanie go np. z Czechosłowacją musi nas zaniepokoić. Export czeski do Francji wyrażał się w r. 1924 kwotą 199 miljonów franków, import francuski do Czech kwotą tylko 100 miljonów fr.

Zdolność exportowa naszego Państwa musi być podwyższona — wszystkie czynniki powołane do tego winny podać sobie ręce i dążyć do wyrównania znacznego dziś jeszcze niedoboru w bilansie handlowym.

Dr. Kazimierz Bartel.

WIDZOWIE POLITYCZNI

Do szeregu paradoksów, wypełniających po brzegi bytowanie nowej Polski, należy fakt, któremu podobnego próżnoby szukać gdzieindziej. Oto w tworzeniu państwowości naszej, w zabiegach dokoła ugruntowania jej i wytknięcia dróg jej życiu nie biorą udziału najświetniejsze, najszersze umysłowości, najbardziej z istoty swej i pogłębienia przysposobione niewątpliwie do służby politycznej, wymagającej tak wielkich intelektualnych wartości.

Powróciwszy szczęśliwie z Moskwy, Petersburga i Paryża z niezwłocznem postanowieniem opanowania duszy i myśli polskiej, Narodowa Demokracja postarała się przedewszystkiem uniemożliwić wywieranie jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw państwowych tym wszystkim prawie, w których wyczuwała moralną i rozumową wyższość i o których wiedziała, że ani swych pojęć się nie wyprą, ani przytakiwać absurdom, stanowiącym jej program, nie będą.

Z niezmierną wytrwałością podjęto więc nagankę na cały zespół ludzi, do ukorzenia się przed tryumfującem chamstwem organicznie niezdolnych, obciążonych bowiem poczuciem prawdy i uczciwości politycznej, stanowiącej pomiędzy nimi a żądnym władzy nacjonalizmem polskim nieprzezwyciężoną zaporę. Wobec niewyrobienia mas, braku zdrowej opinji i ogłupieniu głów przy pomocy wrzaskliwych haseł i prymitywnych doktryn — wojna wypowiedziana wszystkiemu, co zalatywało humanitarnością, przezorną rozwagą i kulturą, udała się kompletnie. Elementy, reprezentujące powyższe pierwiastki, od steru spraw publicznych odepchnięto, na czoło Polski państwowej wysunęły się w pięknej harmonji: poznański obskurantyzm, galicyjskie sztreberstwo i warszawska bezmyślna tromtadracja. Na tych trzech zjednoczonych potęgach wsparł się szczęśliwie polski rozum stanu.

Właściwa elita duchowa narodu została przeważnie na uboczu. Ordynacja wyborcza zamknęła przed nią drzwi Izb ustawodawczych, do których droga wiodła przez demagogizm i klasowość, intrygi zwartej kliki działającej terorem, rozsiewającej fałszywe oskarżenia, odsądzającej od czci i wiary najuczciwszych częstokroć — uczyniły jej niemożliwą prawie szerszą działalność na wyższych stanowiskach rządowych. Mnóstwo indywidualności pierwszorzędnych, streszczających w sobie cały dorobek myśli polskiej i proces politycznego jej dojrzenia, znalazło się poza nawiasem państwowego życia, które skazano na korzystanie z sił podrzędnych, przesiąkniętych co gorsza partyjną zaciekłością i przez jej pryzmat tylko widzących wszystko. Do pozyskania prawa brania udziału w budowie nowej Polski zastosowano cenzus umysłowy i moralny zarazem — ale w odwrotnym kierunku. Baczono pilnie, by żaden większy mózg i czystsza dusza nie rzuciły przypadkiem cienia na gromadę złośliwych karłów, z których konsekwentnie dobrano państwotwórcze kadry. Gdy ktoś, reprezentujący większe wartości sam przez się, zjawiał się na widowni publicznego życia — gromada ta od pierwszej chwili zwalczała go zawzięcie. I ona zawsze była górą ostatecznie.

To zniechęcało bardziej jeszcze jednostki niezależne, w pojęciach swoich nieugięte i stąd właśnie na ostracyzm celowo skazane. Po krótkich i z góry przesądzonych próbach dojścia do głosu i wyładowania swej energji potencjalnej w istotnej akcji — cały zastęp urodzonych twórców, myślicieli politycznych i przodowników społeczeństwa wycofał się z areny, na której stale spotykał się z niepowodzeniem, i skrył się wreszcie gdzieś w zakątkach. Polska poniosła przez to wielką stratę — przeciętność rozparła się wszechwładnie, nie bojąc się już odtąd współzawodnictwa prawdziwego rozumu. Nastąpiła stabilizacja stosunków istotnie rozpaczliwa — na powierzchnię wypłynęły miernoty, wszystko co emanacją jest żywego ducha, zdrowego krytycyzmu i głębokiej wiedzy, potraktowane zostało jako nieużytek. I w samej rzeczy polityka polska szczególniej bez tych pierwiastków obchodzi się stale.

Jaką to gotuje nam przyszłość — wie każdy. Wiedzą przedewszystkiem ci, którzy usunęli się,

...BUDZI SUMIENIE NARODU...

zrażeni, na stronę — ograniczywszy się odtąd do roli widzów wyłącznie. Rola to o wiele wygodniejsza i nawet zrozumiała, jako efekt rozgoryczenia i zawodu. Rola to jednak niezaszczytna. Jest w niej pomimo wszystko małoduszność, jest zniechęcenie i passywizm i to się usprawiedliwić nie da.

Cóż z tego bowiem, że chęć służenia ze wszystkich sił ojczyźnie utrudniono komuś, co miał najlepszą wolę i prawo uważania się za niezbędnego. Cóż z tego, że obrzydzono mu inicjatywę i wysiłek, że go oplwano lub skrzywdzono, zignorowano lub pominięto najniesłuszniej! To może wytrącić człowieka dzielnego i prawego z równowagi na krótką chwilę, to może zniechęcić go najwyżej do sięgania po władzę, do dzielenia jej z ludźmi, od których różnią go zasadniczo metody polityczne równie jak zasady moralne... ale do pracy dla lepszego jutra narodu to zniechęcić zaprawdę nie jest w stanie. To niedość by nadać sobie prawo przejścia z tragicznym gestem lub cierpkim żalem w duszy — w dobrze zasłużony stan spoczynku. Do takiej dymisji nic absolutnie nie uprawnia tych właśnie, którzy mają do dania najwięcej. Ich ofiara z duszy i myśli musi być na ołtarzu bytu narodowego złożona mimo wszystko. Ich udziału w czynie zbiorowym zabraknąć nie może, bo udział to szczególnie cenny.

Nic to, że zbrakło dla nich miejsca na ławach rządowych albo w kurulnych krzesłach, nic to, że napojono ich żółcią i octem. Nad to wznieść się należy. Działać dla swoich jest mimo wszystko przeznaczeniem najlepszych. Więc tylko inne działania tego muszą odnaleźć drogi, inny punkt zaczepienia dla sił, które niosą. Ale siłom tym zmarnować się nie wolno i obowiązek wielki spełniony być musi... Od tego nic nie rozgrzeszy. Przeciwnie, im więcej przeszkód na swym szlaku spotyka duch silny i zdrowy tem bardziej wzrasta jego prężność. Do tysiąca pobudek, nie dających mu spocząć, przybywa jedna więcej — gniew sprawiedliwy. I ten gniew słuszny, męski, gniew na fałszerzy prawdy, uwodzicieli duszy społecznej i grabarzy narodowej chwały, tem bardziej tem bezwzględniej przeobrazić się winien w moc, upór i zapał, tem bardziej do walki ze złem i niegodziwem, głupiem i bezmyślnem zachęcić.

Zakładanie rąk bezczynnie w żadnej sytuacji usprawiedliwić się nie da. Wspaniałe odosobnienie, w jakiem zamykają się w poczuciu swej wyższości — nieocenieni i nieużyci należycie — trwa już zadługo. Gdy nie sądzono im stać na czele państwa — nikt nie zabroni im budzić sumienia powszechnego, przemawiać do myśli rodaków, organizować dziś bezradnych, uświadamiać okłamanych krzepić wątpiących. To także olbrzymia praca i w ciszy gabinetów dokonać się nie da. Odkładać jej zaś nie można. Każda stracona godzina mści się krwawo. Walka o jasną myśl ogółu, o zdrowy sens polityczny dążeń państwowych musi być podjęta nie zwlekając. Udział w niej czynny więcej wart, bo konieczniejszy w tej chwili, niż akademickie roztrząsania i wymiana zdań subtelna w pięknie dobranem gronie. Rola ironicznego widza tylko, tego co się dzieje — jest wprost straszna. Któż poprzestanie na niej!...

Jan Bzura.

NIEDYSKRECJE

Rozsiewane prze niektóre osobistości ze świata politycznego i wojskowego wersje, jakoby Marszałek Piłsudski miał w najbliższych już dniach objąć wysokie stanowisko w wojsku, ma wszystkie pozory tendencyjnej inspiracji o przejrzystych celach. O ile nam wiadomo powrót Marszałka do roli kierowniczej w wojsku związany jest z losami ustawy o organizacji naczelnych władz, obecnie sabotowanej w Sejmie przez jej referenta, przyjaciela gen. Sikorskiego, posła Dąbrowskiego Stefana.

* * *

Śledztwo w sprawie wybuchu zapalnika do bomby przygotowywanej przez redaktora odpowiedzialnego „Walki Ludu", organu grupy posła Wojewódzkiego, p. Trojanowskiego— rzecz dziwna—trzymane jest w tajemnicy. Czasami jednak milczenie władz w sprawach tak drastycznych, jak niniejsza, ma swoją wymowę. Jedno z pism codziennych podało do wiadomości, iż p. Trojanowski pozostaje na służbie defenzywy policyjnej. Wiadomość ta nie została zdementowana. Jednocześnie partja pos. Wojewódzkiego wydała komunikat, stwierdzający, iż p. Trojanowski zaangażowany został na redaktora „Walki Ludu" przed paru miesiącami, i do partji nie należał. Nasuwa się więc przypuszczenie, iż p. Trojanowski, obejmując redakcję tego pisma, już pozostawał w służbie defenzywy policyjnej. W takim razie z czyjego polecenia i w jakich zamiarach to czynił? A dalej. Jeśli funkcjonarjusz defenzywy fabrykuje bombę, to czy nie narzuca się tutaj podejrzenie, od sformułowania którego powstrzymuje strach spojrzenia w oczy tak przerażającej możliwości.

Lecz gdyby opinja nie otrzymała sumiennego wyjaśnienia zagadki?...

Właśnie w ostatniej chwili otrzymujemy interpelację klubu P.P.S. złożoną do laski marszałkowskiej, stwierdzającą fakt prowokacji organów policji w danej sprawie. Dowiadujemy się z niej również, iż Trojanowski na zlecenie policji miał wykonać szereg pocisków wybuchowych dla komunistów na dzień 1 maja.

A więc Azewszczyna polska w całej rozciągłości. Jeśli policja robi bomby, to kto nam może zagwarantować, iż nie będą one użyte przeciw najwyższym dostojnikom państwowym. Jesteśmy pod terorem policji, grającej poza rządem i wiedzą społeczeństwa straszliwą grę prowokowania anarchji.

Oczekujemy od rządu energicznych i bezwzględnych kroków. W świetle rewelacji Trojanowskiego trzeba poddać rewizji sprawę Bagińskiego i Wieczorkiewicza, bomby na Uniwersytecie, zbrodni Muraszki. Ilu jeszcze takich Trojanowskich fabrykuje na zlecenie policji bomby w różnych punktach kraju?

* * *

Katastrofy kolejowe: dwie pod Rogowem, pod Starogardem i inne zamachy na pociągi, na szczęście w porę postrzeżone i uniemożliwione — zdenerwowały, zaniepokoiły i zdezorjentowały opinję. I znów mamy do czynienia z zatajeniem przed społeczeństwem objektywnej prawdy o ich przyczynach przez śledztwo ustalonych. Mówi się tylko o starogardzkiej, gdzie stwierdzono, że przyczyną był zamach — „zbrodnicza ręka". Stąd wysnuto prosty wniosek, iż wszystkie katastrofy są wynikiem zamachów. Takie, forsownie w prasie lansowanie, przedstawienie rzeczy jest tyleż wygodne dla ministra kolei, ile poprostu zbrodnicze. Musi ono bowiem wy-

nę za nie ponosi ręka niedbała ministra Tyszki. Kolejarze na wielu dystansach nie od dzisiaj przepowiadali takie skutki dziwnej gospodarki oszczędnościowej. Drewniane podkłady pod szynami w wielu miejscach, oddawna niezmieniane, spróchniały — przymocowane do nich szyny nie są właściwie wcale umocowane. Dozór linji również zdezorganizowany. Dawniej dozorca miał do skontrolowania 4 kilometry toru, obecnie 20. Czy może istotnie odpowiadać za porządek na tak znacznej przestrzeni? Niedbalstwo więc zwalono na barki terorystycznych zamachów, co ma być najwidoczniej dowodem ministerjalnej zręczności. W dziedzinę tej zręczności zdają się również wkraczać te wszystkie naiwniutkie choć występne quasi zamachy, powtarzające się po Starogardzie. Surowe śledztwo wśród służby drogowej byłoby w tych ostatnich wypadkach zdaje się b. wskazane.

* * *

Stosunki panujące w łonie rządu i grę gen. Sikorskiego oświetla nieco wynurzenie jednego z leaderów prawicy sejmowej, który na pytanie: który z ministrów, według niego, „najmocniej siedzi w siodle?“ — odparł: Skrzyński. „Coprawda — oświadczył — p. Skrzyński wszedł do gabinetu jako człowiek lewicy. Początkowo mieliśmy b. wiele zastrzeżeń względem jego osoby. Obecnie idealistyczne zapędy Skrzyńskiego nie wzbudzają w nas obaw. W praktycznem zaś działaniu wiemy, że w razie jakiejś gaffy p. Skrzyńskiego, sytuację naprawi Sikorski. To też patrzymy spokojnie w przyszłość i odmawiamy zaufania p. Skrzyńskiemu“...

* * *

Zachowanie się rządu wobec samowoli uprawianej przez władze kościelne wszystkich wyznań w sprawach małżeńskich ma swoją oryginalną wymowę. Wszystkie nielegalne w pojęciu prawa państwowego rozwody i śluby, udzielane przez kościół katolicki, od czasu aroganckiej odprawy udzielonej przez konsystorz delegatowi ministra Spawiedliwości, przyjmowane są aprobującem milczeniem. Arcybiskupa prawosławnego za to samo przestępstwo wezwano już przed oblicze rządu i zażądano stanowczo zaniechania bezprawia rozwodowego. Mułłę zaś mahometańskiego bez dyskusji oddano, również za identyczne przestępstwo, w ręce władz sądowych, które zasadziły sługę Allacha na sześć miesięcy do celi więziennej.

Mułła istotnie powinien być ukarany.

Ale dlaczego tylko on?—pyta stróż Rzeczypospolitej—Sprawiedliwość.

* * *

Ponury od roku zgórą Witos uśmiechnął się w Sejmie raz jeden, a mianowicie po ostatniem exposé premjera. — „Ależ ten człowiek się skończył“, zakonkludował jeden z wybitnych endeków. Witos przyjąwszy uśmiechem tę djagnozę, dodał: — „Stare bogi padają. Przyszedł czas na nowe“. ...I nieco przyciężkim krokiem udał się do sejmowego ogrodu, gdzie wespół z pos. Korfantym rozpoczął nowy rozdział „wieczorów pod lipą...“

* * *

Zapytujemy z jakich funduszów i za jakie usługi p. gen. Sikorski płaci gażę p. gen. Lamenzanowi, powołanemu z rezerwy do czynnej służby przez gen. Szeptyckiego, czasu jego urzędowania na fotelu ministra Spraw Wojsk., i do dnia dzisiejszego, dwa lata, oczekującemu w ciszy i dosycie przydziału. Jeżeli p. minister spełnia tu akt filantropji z własnej szkatuły — uchylamy czoła przez szlachetnością charakteru i głębią uczuć koleżeńskich. Jeśli zaś tak nie jest, jeśli ręka filantropijna czerpie z worka państwowego, to czy nie mamy tu do czynienia z faktem roztrwaniania budżetu obrony państwa, powierzonego pieczy p. gen. Sikorskiego, i czy prokuratorja Skarbu nie powinna wystąpić tu z energją, przynajmniej równą tej, z jaką stara się wywłaszczyć obywateli z pieniędzy pożyczonych przez nich państwu?

* * *

Przed kilkunastu dniami w niektórych dziennikach warszawskich ukazały się sensacyjne wzmianki o niezwykłej aferze dyr. dep. szkolnictwa średniego p. d-ra Zygmunta Zagórskiego. Według tych wiadomości p. Z. odstąpił zajmowany przez siebie lokal w gmachu gimn. państwowego im. Władysława IV na Pradze metropolicie prawosławnemu za 18.000 zł. Tranzakcji tej dokonał bez wiedzy dyrektora gimnazjum (jednocześnie administratora gmachu), który podał się do dymisji, oraz bez wiedzy wizytatora gimnazjum. Ministerjum nie udzieliło żadnych wyjaśnień. Mówią, że p. min. Grabski unieważnił tę tranzakcję, mówią, że p. dyr. gimnazjum dymisję swoją cofnął. Może sprawa nie przedstawiała się tak, jak ją oświetliły dzienniki? Trzeba domagać się jaknajenergiczniej, żeby Ministerstwo udzieliło wyjaśnień. Jeżeli fakt taki miał miejsce, opinja publiczna musi być uspokojona zapewnieniem, że minister nie ścierpi na wysokim stanowisku człowieka, który łamie prawo w imię osobistej krzyści.

* * *

W ogłoszonej dnia 3 maja liście osób wojskowych, przeważnie generałów i wyższych oficerów sztabowych, odznaczonych Krzyżem Zasługi, widnieje nazwisko ppłk. lek. Szareckiego. Jak wiadomo, ppłk. Szarecki postawiony został w stan oskarżenia i zawieszony w czynnościach służbowych, w związku z aferą poborową przebywającego w więzieniu płk. Zapłatyńskiego. W dniu 3-go maja, a dzisiaj stan rzeczy przedstawiał się w ten właśnie sposób. Skąd więc krzyż zasługi dla członka oskarżonego o nadużycia i zawieszonego w służbie? Z jakich pobudek wypłynęła tak drastyczna inicjatywa ministra Spraw Wojskowych, dezawuująca samo odznaczenie? Otóż przypomnieć trzeba, iż ppłk. Szarecki operował przed kilku miesiącami gen. Sikorskiego i leczył jego rodzinę. Nie jest żadną tajemnicą, iż po udanej operacji p. minister dziękował lekarzowi słowami: „winszuje panu trzeciej gwiazdki“, mimo iż objektywnych danych do awansowania go nie było. Przyrzeczenia tego, jak zresztą wielu innych, gen. Sikorski nie dotrzymał. Być może oparła się takiemu systemowi nagradzania oficerów za spełnienie obowiązków rada generałów, opinjująca wnioski awansowe. P. minister postanowił więc najwidoczniej wywiązać się z długu wdzięczności, zwłaszcza za dobrą reklamę, jaką ppłk. Szarecki zorganizował swemu pacjentowi, złotym Krzyżem. Zasługi, którego nie stało dla wielu zacnych, dzielnych i pełnych poświęcenia lekarzy wojskowych.

Czy trzeba dodawać co dzieje się w umysłach i sercach korpusu oficerskiego, patrzącego na takie dowody sprawiedliwości i szacunku dla honoru munduru ze strony ministra?

Administracja „Głosu Prawdy” uprasza P. P. prenumeratorów o uregulowanie przedpłaty za Kwartał II-gi. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 3288.

ANGLJA i NIEMCY

Po wyborze Hindenburga

Koło się zamknęło i po dziesięciu z górą latach jesteśmy znowu na tem samem miejscu. Po dziesięciu latach wojen i kataklizmów społecznych, upadku starych form współżycia i powstawania nowych, gruntownego burzenia i wątpliwego budowania. — Takie wrażenie w wielu umysłach wywołał tryumf wyborczy marszałka Hindenburga. Czy tak jest w istocie rzeczy? Czy ostatnie wydarzenia w Niemczech znamionują nawrót ku przeszłości, ku czasom przedwojennym, a hekatomby ofiar, złożonych przez ludzkość Molochowi wojny, były jedynie nieporozumieniem? Zawcześnie jest, by wydać sąd o tem. Brak nam niezbędnej perspektywy i, mimo wszystko, brak nam doświadczenia. Proces przeobrażeń politycznych, których widownią jest nietylko Europa, ale i cały glob ziemski, trwa w dalszym ciągu, a zwycięstwo reakcji niemieckiej jest tylko jednym z jego dramatycznych epizodów.

Cokolwiek jednak sądzilibyśmy o tym efektownym „Durchbruch'u" zgrzybiałego bohatera militarystycznych Niemiec, błędem byłoby fakt ten traktować w odosobnieniu, wyłącznie pod kątem widzenia polityki niemieckiej.

Zresztą, Hindenburg czy Marx, czy socjaldemokrata — prawicowy lub lewicowy, czy nawet komunista — nie wielka to różnica, o ile chodzi o linję zasadniczą mocarstwowej polityki Niemiec, o niebezpieczeństwo odwetu za przegraną wojnę i narzucony pokój. Doniosłość faktu tego tkwi nie tylko we wpływie na ukształtowanie się stosunków wewnątrz Niemiec, ale znacznie bardziej w skutkach, jakie może wywołać w ogólnej konjukturze politycznej świata.

* * *

Świat jest za stary i zbyt zmęczony, by się dziwić lub oburzać. Nie dopatrzył się w wyniesieniu jednego z pierwszych na liście tak zwanych przestępców wojennych do godności prezydenta Niemiec zuchwałego wyzwania pod adresem zwycięzców. Przeciwnie, wybór ten powitany został przez opinję publiczną wielu państw ze spokojem, a nawet z pewną dozą źle ukrywanej sympatji, jako zapowiedź końca chaosu i powrotu do statyki. Kto wie, być może, że i restauracja dynastji Hohenzollernów nie byłaby gorzej przyjęta.

Prasa francuska zareagowała żywiej, ale bez zdenerwowania, natomiast prasa reszty mocarstw, a przedewszystkiem angielska i amerykańska, zarejestrowała naogół wybór Hindenburga jako rodzaj efektownego divertissement, zupełnie zresztą nie kłócącego się z naturalnym biegiem wypadków, tak jak gdyby wynikał on logicznie z traktatu wersalskiego i innych rozstrzygnięć powojennych. Za małemi wyjątkami, wielkie dzienniki londyńskie stwierdziły, że w niczem to nie zmieni dotychczasowej postawy Anglji wobec Niemiec i że jest to sprawa wewnętrzna Niemiec, do której obce mocarstwa nie powinny się wtrącać.

Tradycyjna insularność polityki angielskiej znakomicie się w tem stanowisku uwypukliła. Jakżeż naiwnemi wydają się przypuszczenia, wypowiedziane pod świeżem wrażeniem przez część naszej prasy, że wybór Hindenburga wskrzesi Ententę?

* * *

W swej ostatniej wielkiej mowie parlamentarnej, w marcu b. r. Austin Chamberlain, angielski minister spraw zagranicznych, powiedział między innemi: „Jeżeli Wielka Brytanja zechce, by nie było wojny, nie będzie wojny". Dumne te słowa odpowiadają rzeczywistości. Anglja jest decydującym czynnikiem wojny i pokoju w chwili obecnej. Rozporządza ona nie tylko własną potęgą, lecz i olbrzymiemi zasobami materjalnemi całego świata anglo-saskiego, który w momencie krytycznym stanie u jej boku.

Chamberlain jest, jak wiadomo, zdecydowanym przeciwnikiem protokułu genewskiego i zwolennikiem paktu bezpieczeństwa w myśl propozycji niemieckich. Wybór prezydenta w Niemczech według wszelkiego prawdopodobieństwa poglądów jego nie zachwiał, tembardziej, iż mają one głębokie podstawy w tradycyjnych dogmatach polityki angielskiej.

Nie od rzeczy będzie wskazać w związku z tym na cały szereg momentów współczesnej polityki zagranicznej zarówno liberałów, jak i konserwatystów angielskich.

Nader trafnie, aczkolwiek w sposób nieco przesadny, ujął je wybitny socjalistyczny publicysta niemiecki, Ludwig Quessel w ostatnim zeszycie „Socialistesche Monatshefte". Polityka ta, dowodzi Quessel, pozostała mimo wszelkich pozorów, wierną starej doktrynie angielskiej „Balance of power", którą wielkobrytańscy mężowie stanu usiłują od wieków stosować w polityce europejskiej. Doktrynie tej, polegającej na niedopuszczaniu żadnego państwa kontynentalnego do hegemonji w Europie, a więc na stworzenie pewnej równowagi sił, którą w decydujących chwilach Anglja mogłaby przechylać w tę lub inną stronę, zawdzięcza ona w znacznej mierze swoje panowanie nad światem. W jednem ze swoich ostatnich wystąpień Lloyd George przyznał otwarcie, że Niemcy będą przez długi czas świeżem narzędziem przy realizacji tej doktryny. Zdaniem jego, trzy czynniki działają nieustannie przeciwko zjednoczeniu się Europy pod przewodnictwem Francji, a mianowicie korytarz gdański, rozłączenie Niemiec i Austrji, wreszcie Alzacja i Lotaryngja. Przy umiejętnem tasowaniu kart dyplomacja angielska zawsze potrafi dzięki tym trzem atutom szachować Francję. Tak sądzi jeden z głównych twórców Traktatu Wersalskiego! Ale powrót Alzacji i Lotaryngji do Francji jest już faktem przesądzonym. Wyzyskać kwestję tę bezpośrednio,

jako atut, niepodobna, można natomiast uskutecznić to drogą pośrednią.

* * *

Ciekawe pod tym względem rewelacje ogłosiło niedawno czasopismo angielski „Fortnightly Review". Stwierdza ono, że przy rozważaniu propozycji niemieckich w sprawie paktu bezpieczeństwa wynikła poważna różnica zdań między członkami gabinetu angielskiego. Większość, reprezentowana przez Chamberlaina broniła poglądu, iż nie będzie w sprzeczności z zasadą „Balance of power", jeżeli Anglja uzna pogwałcenie przez Niemcy obecnych granic francuskich za casus belli dla siebie.

Mniejszość argumentowała, iż spokojne posiadanie Alzacji i Lotaryngji za bardzo wzmacnia Francję, a zatem podważa wspomnianą doktrynę.

Nie mogąc jednak anulować Traktatu Wersalskiego, opozycjoniści wynaleźli kompromis, polegający na tem, że popierając ofertę niemiecką, zagwarantuje się wprawdzie Francji jej granice wschodnie, lecz będzie się ją szachować via Polska, przez postawienie zachodnich granic Polski pod znakiem zapytania. Słowem, równowaga zostanie utrzymana. Taka dyskusja miała się toczyć w konserwatywnym gabinecie Baldwina, którego dojście do władzy po upadku Macdonalda, powitane zostało przez prawicę nieomal jak tryumf narodowej demokrcji.

Ale jest to tylko jeden z wielu szczegółów składających się na ogólny obraz polityki liberałów i konserwatystów angielskich wobec zagadnień europejskich, która bezpośrednio lub pośrednio sekunduje powrotowi Niemiec do roli pierwszorzędnej kontynentalnej potęgi, by wszelkiemi siłami powstrzymać rozwój ich potęgi na morzu. Wchodzą tu w grę czynniki silniejsze od sentymentalnych haseł, czynniki imperjalizmu ekonomicznego, który został skomplikowany, lecz nie pokonany przez wojnę światową. Polska jest jednem z państw, którym najwięcej zagraża niebezpieczeństwo bliższych lub dalszych skutków rywalizacji wielkich mocarstw i dlatego należy sobie u nas dokładnie uświadomić ich podłoże, a nie karmić publiczność bałamutnemi bredniami o sympatjach i antypatjach, intrygach i spiskach.

Junius.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

Burgfrieden naokoło pikelhauby

W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybory prezydenckie w Niemczech ton prasy reprezentującej „koalicję weimarską" był tak gwałtowny i kategoryczny, iż zdawać się mogło, że elementy te zniszczyły za sobą wszelkie mosty ewentualnego pogodzenia się z tryumfem bojowego kandydata grup przeciwnych. Ton ten stawał się coraz bardziej apodyktyczny w miarę jak wzrastało przeświadczenie, że wybór Marxa można uważać za niezawodny. Argument, że wybierając między Marxem i Hindnburgiem, Niemcy wybierają między demokracją i militaryzmem, między polityką europejskiej współpracy i polityką walki z Europą, nigdzie bodaj tak bezwzględnie nie był stawiany i podkreślany jak właśnie na łamach niemieckiej prasy wyborczego „Bloku Ludowego". Nastrój przypominał do złudzenia momenty z przed lat pięciu, z czasów wiosennego „puczu Kappa" w roku 1920, gdy wówczas przeciwko Ludendorffowi te same sfery zajmowały to samo stanowisko i tymi samymi argumentami operowały, jak obecnie przeciwko Hindenburgowi. Wtedy wystarczył proklamowany przez socjal-demokrację przy poparciu centrum trzydniowy strajk kolejowy w całej Rzeszy i trzydniowy strajk w Berlinie, aby gładko, błyskawicznie, bez przelewu kropli krwi zlikwidować próbę powrotu do militarno-imperjalnej przeszłości i dać imponujący pokaz „próby sił" demokracji. Wtedy jednak także dwa bardzo poważne, choć do najzupełniej różnych kategorji zaliczające się względy przemawiały wobec „wejmarskich" Niemiec za zastosowaniem tego radykalnego środka. Jednym był fakt, że próba reakcyjnego powrotu dokonana była w formie zamachu. Drugim, że mając za sogą solidarne poparcie wszystkich mocarstw sprzymierzonych z czasów wielkiej wojny marszałek Foch zjechał do Kolonji, zapowiadając jaknajdalej idącą akcję represyjno-zapobiegawczą w razie gdyby Ludendorff utrzymał się na czele Rzeszy w Berlinie. Obecnie obu tych względów zabrakło.

Na tym tle „koalicja wejmarska" nie tylko pogodziła się z dokonanym faktem wyboru. Przedewszyskiem ze strony partji centrum rzucon wojenne hasło „świętej jedności" naokoło osoby reakcyjnego tryumfatora. Hasło to podchwycone zostało bardzo skwapliwie przez demokratów. Obie partje stanęły na stanowisku, że Hindenburg wybrany został bynajmniej nie dlatego, że reprezentował cośkolwiek ideowo lub politycznie, lecz poprostu jako człowiek w Niemczech najpopularniejszy ze względu na swoje... ogólnoludzkie zalety.

Owe ogólno-ludzkie zalety, które zresztą także uważał wskazane gloryfikować papieski „Osservatore Romano", muszą sprawić — zaczęła głosić zgodnie prasa centrowa i demokratyczna — że nowy prezydent dochowa niezłomnie wierności Konstytucji i zgodnie z programowemi swemi obietnicami będzie prowadził politykę jaknajściślej pokojową, nie zbaczając ani na krok z dotychczasowych linji wytycznych. Obowiązkiem patrjotycznym wyborczej opozycji — brzmiało dalej rozumowanie apostołów „zgody narodowej" — jest właśnie skupienie się naokoło Hindenburga i zaofiarowanie mu jaknajlojalniejszej współpracy, aby uchronić go od niebezpieczeństwa podpadnięcia pod wpływy nacjonalistyczno-faszystowskich doradców. „Gdybyśmy wiedzieli, że taki będzie rezultat wyborów — pisał już 27 kwietnia jeden z naczelnych organów demokratycznej partji „Hamburger Fremdenblatt" — to bylibyśmy pragnęli, aby nowy prezydent Rzeszy skupił naokoło siebie nie słabą, lecz druzgocącą większość wyborców i wyborczyń". Nazajutrz w bardzo patetycznym i rzeczowym wstępnym artykule „Frankfurter Zeitung" dochodziła do wniosku, że „także pod prezydenturą Hindenburga Niemcy będą prowadziły politykę wypełnienia zobowiązań i porozumienia", lecz ponieważ polityce tej będą groziły od wewnątrz większe niebezpieczeństwa, więc też „będzie ona wymagała odpowiednio większej dobrej woli porozumienia ze strony zagranicy".

Odosobniona nagle socjal-demokracja w odezwie wydanej z powodu wyboru Hindenburga główne ostrze ataku skierowała przeciwko komunistom, proklamując, że w obecnej chwili najpierwszem zadaniem taktycznem jest jaknajbardziej bezwzględna walka przeciwko tym, którzy wysuwają dewersyjną kandydaturę Thälmanna spowodowali klęskę wyborczą „Bloku Ludowego" i zwycięstwo kandydata reakcji. Ze swej strony obwieszczali, że „nie chodzi o to, aby osobę Hindenburga zastąpić przez jakąkolwiek inną osobę", lecz chodzi o to, aby system „rządów proletarjatu" wprowadzić na miejsce systemu „pańszczyzny Dawesa".

Wobec ogólnego nastroju porzucono nawet projekt „jednodniowego strajku protestacyjnego" z okazji wyboru feldmarszałka, nie mówiąc już o ewentualności wystąpienia partji centrum z rządowej prawicowej koalicji gabinetu Luthra, co, jak

...BRONI WOLNOŚCI SUMIENIA...

się wydawać mogło, powinno było być naturalną i logiczną konsekwencją współudziału tego stronnictwa wraz z demokratami i socjalistami w wyborczym „Bloku Ludowym“ przeciwko niemieckim narodowcom i niemeckim-ludowcom, współpartnerem zarówno Luthera jak Hindenburga.

Różdżka oliwna d-ra Luthera

Już po skrystalizowaniu się powyborczych wewnętrznych nastrojów w Niemczech kanclerz Rzeszy dr. Luther w dniu 29 kwietnia na zjeździe przemysłowo-handlowym w gmachu Rady Gospodarczej w Berlinie wystąpił z manifestacyjnym politycznym popisem, który natychmiast z wielkim hałasem po całym świecie rozreklamowano. Popis miał być ostentacyjnie pacyfistyczny. Bezpośrednio przedtem kanclerz odbył konferencję w sprawach państwowych z nowowybranym prezydentem. W ten sposób mowa jego na gospodarczem posiedzeniu mogła być uznana i podana jako inauguracyjna programowa enuncjacja nowego kursu w Niemczech.

Pierwsza, bardzo obszerna i znakomicie wyczerpująca część mowy poświęcona była wewnętrznej ekonomicznej i finansowej sytuacji Niemiec. W sposób istotnie najzupełniej przekonywujący wykazał kanclerz Luther, że w tej dziedzinie utrzymanie i rozwinięcie uzyskanych normalnych stosunków i warunków spoczywa w rękach rządu niemieckiego. Ze szczególnym naciskiem podkreślił mówca ten argument odnośnie do sytuacji walutowej, zaznaczając, przy akompanjamencie entuzjastycznych oklasków, że „Bank Rzeszy ma w swoim ręku możliwość utrzymania wartości marki na stałym poziomie“. Bezpośrednio potem, podnosząc fakt ścisłego związku pomiędzy gospodarką Niemiec i polityką zagraniczną, szczególniej za formułą, która, zdaniem jego określa całokształt międzynarodowej sytuacji to znaczy „potrzebę usunięcia niepewności i niejasności ciążących nad Europą w wielkich politycznych kwestjach“, kanclerz przedstawił Niemcy jako czynnik jaknajlepszej woli pokoju i porozumienia, nie znajdującej jednak należytego oddźwięku i współdziałania ze strony przeciwnej. Skarżył się ,że Niemcom nie powiedziano jeszcze, jakie są ich przewinienia i wykroczena w sprawie rozbrojeniowej, że nie podano motywów opóźnienia ewakuacji strefy kolońskiej, że nieznane jest stanowisko mocarstw aljanckich w sprawie oswobodzenia terytorjów nadreńskich, że wreszcie ani słowem jeszcze nie odpowiedziano na niemieckie propozycje co do paktu bezpieczeństwa. „Jest rzeczą oczywistą — mówił dr. Luther — że stanowisko zajęte przez rząd Rzeszy pozostaje nadal niezmienne. Zresztą—dodawał—sprawa bezpieczeństwa jest nader ciężkim problemem, aby było wskazane obciążać ją niepotrzebnie dołączaniem do niej innych problemów, które bądź nie pozostają z nią wogóle w żadnym związku, bądź też są w sposób odpowiadający ich przeznaczeniu oddzielnie traktowane“. Jako przykład tych „innych problemów“ wymienił kanclerz tylko sprawę ewakuacji północnej strefy nadreńskiej, lecz aż nazbyt oczywistem było, że miał na myśli także zarówno sprawę rozbrojenia jak i sprawę przystąpienia do Ligi Narodów.

„Gold-Standard“ i orjentacja angielska

Gdy dr. Luther wypowiadał swą polityczno-gospodarczą mowę w Berlinie, orjentacja angielska wobec Niemiec Hindenburga była już najzupełniej wyraźnie skrystalizowana. O ile w okresie poprzedzającym wybór prezydenta Niemiec, ze strony Anglji właśnie dawały się odczuć najenergiczniejsze wysiłki w kierunku doprowadzenia do zwycięstwa Marxa, o tyle, natychmiast po wyborze, Anglja pierwsza stanęła na stanowisku, że sytuację międzynarodową należy uważać jako niezmienioną, że do nowego kierownictwa Rzeszy odnosić się trzeba tak samo, jak należałoby się odnosić do Niemiec w razie tryumfu Marxa i koalicji wejmarskiej.

Obydwa stanowiska angielskie muszą się wydać najzupełniej zrozumiałe w świetle wypadków i zjawisk, składających się na ogólną linję powojennego rozwoju podłoża całej polityki Wielkiej Brytanji wraz z jej kulminacyjnym momentem, jakim było w dwa dni po wyborze Hindenburga wygłoszone finasowe expose kanclerza skarbu Winstona Churchilla, zawiadamiające o powrocie do „systemu złota“. Wierność temu ideałowi, którego osiągnięcie obecnie mógł p. Churchill tryumfalnie proklamować, przyświecała ogólno-ekonomicznej polityce angielskiej niezmiennie począwszy od chwili zawieszenia broni. Przez cały czas wojny rząd angielski, dzięki systemowi nieubłaganego opodatkowania, dzięki systemowi obciążenia „zysków wojennych“, które częstokroć równało się konfiskacie, zachował sytuację budżetowo-finansową, sprawiającą, że inflacja nie stanowiła dla Anglji nigdy państwowo-skarbowej konieczności. Korzystając z tego wszystkie rządy angielskie konsekwentnie przechodziły do porządku dziennego nad krytycznem, rozpaczliwem nieraz położeniem, wytworzonem dla handlu i przemysłu Wielkiej Brytanji przez odosobnienie jej silnej waluty i jej deflacyjnego systemu pośród słabych walut inflacyjnej gospodarki pozostałych wielkich państwowo-gospodarczych organizmów Europy. Stosowane być to mogło oczywiście tylko przy jednoczesnych polityczno-międzynarodowych wysiłkach w kierunku powrotu w całej Europie do sytuacji, na tle której Anglja dzięki swej ekonomiczno-walutowej taktyce byłaby już nie odosobnioną i upośledzoną lecz przodującą i tryumfującą. Wysiłki te mniej-więcej bezowocne do roku 1923, począwszy od chwili planu Dawesa i finansowo-ekonomicznej rezurekcji Niemiec, zaczęły nagle rokować jaknajświetniejsze widoki powodzenia. Dążenie do kompletnego w miarę możliwości odrestaurowania przedwojennej finansowo-walutowej i ekonomicznej sytuacji w Europie stało się od tej chwili naczelnym i najdroższym kanonem angielskiej mądrości stanu, naokoło którego wszelkie pomocnicze i uzupełniające polityczne wysiłki systematyzacji, regularyzacji czy pacyfikacji zaczęto tem skwapliwiej przystrajać w piękne ozdoby idealnych i moralnych względów. Jednocześnie przy jaknajchętniejszym poparciu Ameryki, męczącej się przesytem złota i pragnącej jaknajszybciej dla tego złota znaleźć odpowiednie rynki zbytu, równolegle przyspieszono, w ostatnich czasach nawet dość forsownie i gwałtownie, marsz ku złotemu parytetowi funta szterlinga z dolarem i wolnemu obrotowi złota, zwiastowanemu wreszcie w „gold-standard'owem“ exposé Winstona Churchilla.

Militarystyczno-bojowa kandydatura feldmarszałka Hindenburga w Niemczech była na tem tle niespodzianką jaknajbardziej niepożądaną, lecz jaknajbardziej niepożądaną tylko o tyle, o ile związana była z możliwością jakichkolwiek komplikacji i powrotu do stosunków europejskich z okresu lat 1918—1923. Nie można zaprzeczyć, że temu stanowisku właśnie Anglja pozostała najzupełniej wierna, gdy po manifestowaniu wielkiej trwogi i zgrozy wobec pruskiego feldmarszałka przed jego wybraniem, przeszła nagle, z dnia na dzień, po jego zwycięstwie do jaknajgorliwszej akcji rozsnuwania naokoło niego atmosfery pokoju i nieszkodliwości.

Francja znowu w ogniu ataków

Silna pozycja prezydentury feldmarszałka Hindenburga w Niemczech sformułowanie przez kanclerza Luthera stanowiska nowego niemieckiego kursu i orjentacja angielska, podporządkowana najczulszym bo już autentycznie „złotym“ względom, nakazującym przeszkodzenie za wszelką cenę jakimkolwiek wstrząśnieniom na kontynencie — takie są dominujące bezsprzecznie fakty sytuacji międzynarodowej w dniach ostatnich. Wskazują one dość jasno, że znowu, jak w chwili wyłonienia się słynnych niemieckich „sugestji bezpieczeństwa“ jednocześnie ze strony Niemiec i ze strony Anglji, skierowano przeciwko Francji równoległą akcję politycznego naporu. „Pacyfistyczna“ mowa kanclerza Luthera może być oczywiście rozumiana tylko jako bardziej nawet niż kiedykolwiek dotychczas ultimatywne żądanie przystąpienia do rokowań z Niemcami Hindenburga na podstawie propozycji bezpieczeństwa Stresemanna bez jakichkolwiek uzależnień od akcesu do Ligi Narodów lub też wypełnienia zobowiązań rozbrojeniowych, zaś pod grozą ewentualnego odrzucenia planu Dawesa i ponownych eksperymentów „polityki rozpaczy“ ze strony Rzeszy niemieckiej. Żądaniu temu gorliwie pośpiesza sekundować Anglja, domagając się w dwuch z rzędu komunikatach biura Reutera jaknajpośpieszniejszego „posunięcia naprzód“ sprawy stanowiska wobec propozycji niemieckich. Ze strony Francji stosowana jest dotychczas jaknajdalej idąca rezerwa pokrywająca spokojne przygotowania zarówno do stawienia czoła

„GŁOS PRAWDY"

niecierpliwości angielskiej jak i do zajęcia pozycji wobec gry niemieckiej. Ostatnio już na tle tych przygotowań Francja doznaje, podobnie jak niejednokrotnie przedtem nagłej dywersji z ubocza. Jest nią atak walczących dotychczas z hiszpanami rifańczyków Abd-el-Krima na terytorjum francuskiego Maroka. Atakowi temu, któremu z pewnością nie są obcy gorliwie nad „uświadomieniem narodów kolonjalnych" pracujący agenci moskiewskiego Kominternu, towarzyszą, w sposób bezwątpienia bardzo znamienny, entuzjastycznie krzykliwe fanfary tryumfalne bolszewickiej prasy całego świata, nie wyłączając oczywiście paryskiej „Humanité", wynagradzającej sobie w ten sposób gorzkie rozczarowania klęski komunistów i sukcesu demokracji przy wyborach rad gminnych we Francji

W Izbach

Sejm prowadzi w dalszym ciągu szczegółową dyskusję nad preliminarzem budżetowym. Jedynie wystąpienia ministrów ściągają większą ilość posłów na salę obrad, która pozatem świeci pustkami. Bez dyskusji uchwalono prowizorjum budżetowe na miesiąc maj i czerwiec. Prawie bez żadnych zmian przyjęto działy budżetów: Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezydjum Rady Ministrów, Sejmu i Senatu, Najwyższej Izby Kontroli Państwa i Ministerstwa Oświaty i W. R., Demonstracyjny wniosek P.P.S. o skreślenie 20 tysięcy zł. z uposażenia Prezydenta Rzeczypospolitej upadł głosami prawicy i Piasta. Za wnioskiem głosowały: Wyzwolenie, P.P.S. i mniejszości narodowe. N.P.R nie brała udziału w głosowaniu. Tedy za wyjątkiem Piasta, stronnictwa, które wprowadziły p. Stanisława Wojciechowskiego na najwyższy w państwie urząd — demonstrują dziś brak zaufania do niego.

* * *

Brak zainteresowania się posłów dyskusją budżetową unaocznił się jaskrawo podczas omawiania budżetu Min. Spraw Wewnętrznych, jednego z najważniejszych działów państwowości, dającego mnóstwo materjału do rzeczowej krytyki. Zamiast niej, Izba przeprowadziła szereg personalnych ataków przeciwko istniejącemu dziwolągowi, jakim jest tryumfwirat ministerjalny: Ratajski, Thugutt, Smólski. Jedynie posłowie Pragier, Popiel Kordowski i Kościałkowski ujęli głębiej politykę ministerstwa. W najważniejszej sprawie, t. j. stosunku państwa do ziem wschodnich, dyskusja toczyła się przeważnie wokoło... nadużyć administracyjno-policyjnych, jakgdyby one były integralną częścią problemu. Replika min. Ratajskiego dowiodła raz jeszcze, iż może on być b. dobrym prezydentem m. Poznania, lecz nie dorósł do swego obecnego, wysokiego i odpowiedniego stanowiska. „Biała karta" p. ministra jest już zapisana, lecz na jego niekorzyść. Za jedyną chlubę dla siebie p. Ratajski uważa tytuł „ministra policji", nadany w dyskusji przez p. Pragiera. Szeroko też rozwodził się o reorganizacji policji. Niewątpliwie wiele w tej dziedzinie ulepszono. Gdy jednakże państwo oczekuje rozwiązania splotu pierwszorzędnych zagadnień, gdy sprawa zcementowania kresów z macierzą staje się paląca, samorządy wołają głośno o reorganizację — chlubienie się tytułem ministra policji jest chyba ironją i potwierdzeniem braku kwalifikacji p. Ratajskiego na zajmowane stanowisko. Imieniem P.P.S. pos. Pragier postawił wniosek o skreślenie 100 zł. z uposażenia ministra.

* * *

Działalność p. ministra Tyszki została poddana silnej krytyce. Uczynił to przedewszystkiem prof. Bartel (Klub Pracy), b. minister kolei. Jednakże to wystąpienie jakoteż mowy p.p. Ostrowskiego (Piast), Kurylowicza (P.P.S.), Paczkowskiego (Ch. D.), Michalaka (N. P. R.) i Zagajewskiego (Z. L. N,) nie przybrały form zdecydowanej opozycji.

* * *

Senat przyjął bez zmian ustawę w sprawie mieszanego trybunały rozjemniczego z Niemcami, ustanowionego na zasadzie traktatu wersalskiego i uchwalił prowizorjum budżetowe od 1 maja do 30 czerwca b. r. Tym razem Senat usunął stan ex lex, jak to miało miejsce przy uchwaleniu poprzedniego prowizorjum.

* * *

Sejmowa komisja przemysłowo-hadlowa przyjęła projekt ustawy o ratyfikacji konwencji handlowej polsko-francuskiej, tudzież projekt ustawy o ratyfikacji traktatu handlowego ze Szwecją. Oświetlenie pierwszej z tych ustaw dajemy na innem miejscu.

* * *

Obrady nad nowelą do ustawy o wykonaniu reformy rolnej utknęły w miejscu. Sejmowa komisja reform rolnych prowadzi ospale dyskusję, zainteresowanie się posłów wyraża się częstokroć... w braku kompletu. Nieróbstwo sejmowe znajduje tu drastyczne oświetlenie. Komisja obradowała ostatnio nad 19 artykułem rządowego projektu, zmierzającego do pozostawienia drugiego roku na parcelację prywatną, w majątkach objętych imiennemi wykazami parcelacyjnego przymusu. Przewodniczący p. Poniatowski (Wyzwol.) zaproponował skreślenie tego artykułu uważając, iż rok oczekiwania jest zupełnie wystarczającym terminem dla prywatnej parcelacji. Po upływie tego czasu należy stosować przymusowy wykup i rozpocząć parcelację rządową. Przedstawiciele ziemiaństwa opowiedzieli się przeciwko poprawce p. Poniatowskiego.

* * *

Mimo odbytej konferencji min. Sikorskiego z Marszałkiem Ratajem i p. Mączyńskim, przewodniczącym sejmowej komisji wojskowej, w sprawie przyśpieszenia pracy nad projektem ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych — komisja nie przystąpiła do dalszych obrad w tej sprawie. Powodem jest nieobecność referenta p. Dąbrowskiego. Zwłoka ta budzi powszechne zgorszenie w kołach sejmowych i jest rozumiania, jako jeszcze jeden epizod podwójnej gry p. Sikorskiego.

* * *

Senacka komisja skarbowo-budżetowa rozpatrywała w dalszym ciągu budżet Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Spraw Wewn. i Min. Spraw Wojsk. Podczas omawiania budżetu Min. Skarbu, komisja podwyższyła pozycję podatków bezpośrednich. Dział podatków pośrednich przyjęto bez zmian. Przy omawianiu spraw celnych przedstawiciel rządu oświadczył, iż rząd dąży do zmiany stosunku polsko-gdańskiego w tej dziedzinie, zbyt ciężkiego i szkodliwego dla państwa. W odpowiedzi Marszałek Trąmpczyński zaznaczył, iż nasza gospodarka celna w stosunku do Gdańska ośmiesza nas w oczach Europy. Tracimy przez nią miesięcznie około półtora miljona złotych. Polska powinna zdaniem p. Marszałka dążyć do utworzenia pasa celnego poza granice państwa, albo przynajmniej granicy statystycznej.

„Głos Prawdy" jest pismem niezależnem i opiera swoją egzystencje na zaufaniu i poparciu społeczeństwa.

Czytelnicy! rozszerzajcie jego poczytności, jednajcie nam nowych prenumeratorów.

Administracja wysyła na żądanie bezpłatne numery okazowe.

...BRONI PRAWORZĄDNOŚCI SPRAWIEDLIWOŚCI...

KWESTJA UKRAIŃSKA

W ciągu ostatnich paru tygodni niepokojące wieści z Zachodu o układach francusko-niemieckich zagłuszyły niejako kwestję, tak dla nas poważną, i odgrywającą tak wielką rolę w polityce państwowej polskiej, a mianowicie kwestję mniejszości narodowych—w szczególności zaś na kresach wschodnich. Jednak, jeżeli społeczeństwo narazie o niej zapomniało, jeżeli prasa chwilowo przestała się nią interesować — istnieją pewne dane do twierdzenia, że w łonie rządu jest ona nadal aktualną i stanowi nadal przedmiot walki między obu skrzydłami gabinetu. Pomimo całej grozy wypadków na Zachodzie, które spowodowały ministra Sikorskiego do deklaracji o gotowość Polski do obrony swego terytorjalnego stanu posiadania, koniecznem jest stałe rozpatrywanie spraw kresowych, aby je wreszcie uregulować, a w razie wojny nie znaleźć się po raz drugi w sytuacji z roku 1920.

W niniejszym artykule nie chcemy rozpatrywać kwestji ukraińskiej w Polsce, jako jedynie zagadnienia Kresowego: abstrachujemy chwilowo od całej strony gospodarczej życia naszych Kresów, od sprawy rolnej, tak silnie wpływających na zaostrzenie się stosunku wzajemnego Ukraińców i Polaków na terenie Rzeczypospolitej. Chodzi nam tylko o polityczną stronę zagadnienia—o zastanowienie się nad wytycznemi naszej polityki w stosunku do zagadnienia narodowości na południu Rosji — i o uzgodnienie z temi linjami naszej polityki wewnętrznej.

W społeczeństwie polskiem nie ustalono jeszcze nazwy zagadnienia, o które nam chodzi: gdy lewica, zgodnie z wolą zainteresowanych, używa terminu — kwestja ukraińska, naród Ukraiński, prawica woli używać słowa „ruski" zamiast ukraiński — i konsekwentnie, do niedawna, skłonna była nawet negować—zgodnie zresztą z Rosjanami, istnienie narodu Ukraińskiego. Okres wojen na Wschodzie rozwiał pod tym względem złudzenia: pomimo klęski Ukraińców dziś trudno już stać na tym stanowisku, tembardziej, że smutne doświadczenie b. rządu austryjackiego, z prądem t. zw. moskalifilskim również nie sprzyjały ugruntowaniu się w społeczeństwie polskim przekonania, że polityka „objedinienja" wbrew woli objediniajemych" jest możliwa, i ze względu na interes Polski wskazana. Tacito consensu — zarzucono dziś plany popierania „moskalofilów" w Galicji, a odpowiedź vicepremjera Thugutta delegacji p. Serebriannikowa kładzie kres wszelkim poczynaniom w tej sprawie.

Zatym stoimy wobec zagadnienia ukraińskiego. Mamy do czynienia z narodem, którego inteligencja, niezależna od sowietów, emigrowała — walczyła z nami przez czas pewien ramię przy ramieniu z nami, dziś czeka zmiany stosunków, gdy reszta stojąca na stanowisku komunistycznem, bądź co bądź, uzyskała dla języka ukraińskiego prawa, o jakich marzyć trudno było w Rosji carskiej, gdzie chyba „Marusię Połtawkę" można było od czasu do czasu zagrać w teatrze, a całą tradycję Siczy sprowadzono... do „Tarasa Bulby".

Jak się przestawia historja stosunków Rusi Kijowskiej i Polski? — Częściowo bezpośrednio, częściowo przez Unję Lubelską połączona z Polską, Ruś dzieliła z nią przez długie wieki dolę i niedolę— bojarowie i kniazie ruscy polonizowali się, by z biegiem czasu stać się przedstawicielami „pani łycariw, Lachiw"... Sicz ujęta w karby, nie mająca możności akcji na południe, złączona z Moskwą wspólnością wiary,zbuntowała się w obronie przywilejów Kozaczych — by wreszcie po Beresteczku — nie mając odwrotu, oddać się w opiekę cara Aleksandra. Ale wodzami jej była szlachta polska, i obok Konaszewicza — Sahajdacznego, obok Chmielnickiego, Wyhowskiego, wielu jeszcze wodzów kozaczyzny polskiego pochodzenia możnaby wymienić! Zawsze też istniało wśród kozaków stronnictwo polskie, które nie musiało być tak słabe, skoro tradycja przechowała pieśń: „Szczob toho Chmila pirsza kula ne mynuła!", skoro Mazepa mógł zwrócić się przeciw Piotrowi Wielkiemu, skoro wreszcie „Najjaśniejsza Aljantka" Katarzyna II musiała zdecydować się na przesiedlenie Siczowców na Kubań i Terek. Stosunki Polski z Kozaczyzną nie były, zwłaszcza od czasów Chmielnickiego, idylliczne, ale nie były aż tak tragiczne, by kozak widział w Polsce wroga odwiecznego. Pomimo całej suggestji rosyjskiej, pomimo tradycji walki zbrojnej z Polską, Szewczenko zaczynający swą karjerę poetycką od stanowiska wręcz wrogiego Polsce, staje się później przyjacielem Polski. I w duszy polskiej dziwnie układa się stosunek do Ukrainy, — obok uwielbienia dla groźnego Jaremy, Sienkiewicz każe Skrzetuskiemu całować rękę Kisiela... I dziś: mogiły złoczowskie, pobojowisko Lwowskie, i obrona Zamościa...

Uczuciowo w tej sprawie ani Ukraińcy, ani my nie jesteśmy zrównoważeni: sięgając do tradycji możemy znaleźć szereg argumentów, świadczących pro i contra przyjaźni wzajemnej. Nie tu też szukać musimy rozwiązania zagadnienia. Znaleźć je musimy gdzeindziej — w dziedzinie polityki rosyjskiej. Historję państwa, które wczoraj zwało się Rosją, a dziś urzędowo nazywa się S. S. S. R. podzielić można na dwa zasadnicze etapy: okres Wielkiego Księstwa, a potem Carstwa Moskiewskiego — i okres Rosyjski. Pierwszy skończył się w dniu zawarcia pokoju Andruszowskiego z Polską — drugi trwa. W okresie pierwszym Moskwa dąży w swej ekspanzji ku Bałtykowi z jednej strony — na wschód do Oceanu Spokojnego z drugiej. Miał, prawda, ambitne plany włożenia na głowę swą krwawą korony polskiej Iwan Groźny, ale odparty od Bałtyku, starał się tylko o to, by mieć „okno do Europy", gdy tymczasem umacniał się na Wołdze i przekraczał Ural. Z chwilą zawarcia pokoju Andruszowskiego sytuacja się zmienia: Piotr Wielki przedewszystkiem chce podbić brzegi Morza Czarnego i rozpo-

czyna okres wojen z Turcją, które kończą się dopiero pokojem w San-Stefano, wznoszącym barjerę dla imperjalizmu rosyjskiego w postaci niezależnych państw bałkańskich. Katyrzyna II nie tylko marzy o zajęciu Konstantynopola, ale jest zupełnie pewna, że jeden z jej wnuków zasiądzie na tronie Paleologów... I w Wielkiej Wojnie odzywają się tendecje opanowania starego Byzancjum.

Zjawiskiem godnem szczególnej uwagi jest, że właśnie od pokoju w Andruszowie Polska z niezmierną szybkością słabnie, by, po krótkim bardzo przebłysku chwały za Jana III, stać się wasalem Rosji za Augustów, zostać prowincją zaborców po rozbiorach. I „Najjaśniejsza Aljantka" choć nie w zupełności zadowolona z podziału, nie kruszy znów nadmiernie kopji o Warszawę. A na parę lat przed wojną Sztab Generalny Rosyjski tak dalece liczy się z utratą Królestwa, że rozbraja fortece...

Nie na zachód idzie linja ekspansji rosyjskiej—ale na południe — w kierunku na Konstantynopol i na Wschód, tajemniczy Wschód... A linja polityki polskiej? Byliśmy przez czas długi krajem, przez który szła droga handlowa z Bliskiego Wschodu do Europy.—Z chwilą, gdy zainteresowanie świata handlowego przeniosło się ku Afryce, Ameryce, gdy droga morska do Indji spowodowała zarzucenie starych szlaków, zmieniły się stosunki. Ale dziś karta historji się odwróciła: nie nadarmo słyszymy ciągle o Mossulu, Iraku, Syrji — nie napróżno Francja na Blizki Wschód wysyła najzdolniejszych administratorów i wodzów, nie bez powodu Stara Brytanja wysyła lorda Balfoura do Palestyny... Stare plany drogi Berlin - Bagdad świadczą, że obok dróg morskich wraca droga dawna, lądowa. Polska ma prawo marzyć, że część zysku ze wzmagania się znaczenia drogi lądowej na Wschód Blizki i Dalszy zdyskontuje — nie tylko w postaci telegrafu Londyn-Indje...

Polityce ekspansji imperjalistycznej Rosji, Polska może i powinna przeciwstawić politykę ekspansji gospodarczej, politykę porozumień politycznych. A polityka taka musi się skrzyżować z polityką Wielkiej Rosji — od Archangielska do Odessy i Sebostopolu, od Mińska do Władywastoku... Spór analogiczny w swej istocie do sporu Carstwa Moskiewskiego z Rzeczpospolitą tkwi tutaj. — I czynnikiem uspokojenia, mostem od porozumiała z Rosją może być tylko odcięcie jej od Morza Czarnego. Nie możemy i nie powinniśmy marzyć o zaborach, idących aż po Kaukaz—ale mamy prawo wierzyć, że lepszy jest podział wpływów i uzgodnienie polityki naszej z Państwem Ukraińskim, niż stan pokoju zbrojnego z Wielką Rosją, o spornych z nami interesach, gotową dla zrujnowania konkurenta oddać go nieomal w całości Berlinowi.

Jeżeli z tego punktu rozpatrywać będziemy zagadnienie ukraińskie, to stwierdzić musimy, że gdyby nie było Ukraińców, należałoby ich stworzyć, Ale nie tylko są, lecz chcą żyć i bytować, jako państwo. Mają oni wprawdzie z nami sporne sprawy, a są niemi: Lwów, Wołyń, Chełmszczyzna, Podlasie. Narody młode, do jakich niewątpliwie należy naród ukraiński, odznaczają się zawsze wybujałym nacjonalizmem. Nic więc dziwnego, że Ukraińcy do swych ziem zaliczają nie tylko Wołyń, ale i Chełmszczyznę i Podlasie, i Galicję Wschodnią aż pa San. Jest to zrozumiałe i z tego powodu, że stolica ich duchowa, Kijów w razie realizacji ich marzeń o wielkim państwie ukraińskim znalazłaby się nieomal na zachodnich kresach ich państwa. Ale na to my znów musimy twardo powiedzieć: „Non possumus" — i skończyć kompromisem: wzamian za pomoc naszą w przygotowaniu ludzi dla Ukrainy, jasno i wyraźnie stwierdzić, że granice nasze są nietykalne... Interes Ukraińców, wciśniętych między Polskę a Rosję jest tak wyraźny, że kompromis ten musi być akceptowany, o ile wzorem ukraińskich komunistów nie zechcą Ukraińcy utopić się w morzu rosyjskiem.

A wniosek dla polityki naszej na kresach południowo-wschodnich? Jasny: doprowadzenie do zgody polsko-ukraińskiej — jednak nie dzięki dzisiejszej polityce klubów sejmowych ukraińskich, spekulujących na wybuch wojny i możność targu w ostatniej chwili. — Zgoda szczera i pewna — z jednej i drugiej strony!

Zygmunt Dreszer.

GOSPODARKA P. MIN. TYSZKI

Zarówno życie gospodarcze państwa, jak i zdolność jego obronna, są funkcją, czyli są uzależnione niewątpliwie od zdolności transportowej i, powiedzmy odrazu, od jej taniości. Tajemnica taniego transportu leży w jego dobrem zorganizowaniu. Co w tej dziedzinie zostało zrobione w ostatnich czasach? W rzeczach drobnych musimy to przyznać, że każdy zauważy dość znaczne postępy, w wielkich konturach organizacyjnych postępów tych nie widać. W obiegu są dziś hasła komercjalizacji kolei. P. Minister Kolei na jednem z posiedzeń Komisji Komunikacyjnej oświadczył, że na biurku jego leżą wszystkie pod tym względem ujawnione myśli i koncepcje zagraniczne. Postanowił tedy p. Minister Kolei wyciągnąć stąd konsekwencje i spowodować rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej o kolejach, jako przedsiębiorstwie.

Co to jest komercjalizacja kolei? Określam ją jako rozłożenie inicjatywy i odpowiedzialności na wszystkie jednostki dyspozycyjne, zależne od centrali. Czowiek, zdolny do rozwiązywania pewnego zagadnienia, powinien w tem ujęciu sprawy być obciężonym zagadnieniem o jeden stopień wyższem, ażeby tym sposobem pobudzona była jego zdolność twórcza i chęć wybicia się, chęć dania z siebie jaknajwięcej.

Los tego rozporządzenia jest znany. Spotkało się ono na Komisji Komunikacyjnej ze strony wszystkich stronnictw z bardzo ostrą krytyką. Komisja Komunikacyjna stanie w niedalekiej przyszłości przed Izbą z propozycją, ażeby to było zawieszone. Nie w

...JEST BEZPARTYJNY I NIEZALEŻNY.

tem leży jednakowoż clou sprawy, ale w stanowisku, jakie zajął p. Minister Kolei.

P. Minister Kolei, który jest twórcą, i który odpowiada za owo rozporządzenie, przyjął wobec tej sprawy, jak wogóle w stosunku do wielu innych spraw, stanowisko niesprzeciwiania się wogóle, przyjął zasadę „noli me tangere" i mówi: ja się na wszystko zgadzam, tylko mnie nie tykajcie, mnie nie krytykujcie; jeżeli chcecie, żeby rozporządzenie, którego jestem autorem, było cofnięte, oczywiście, ja się zgadzam, nie mam nic przeciwko temu.

Wydaje mi się, że tego rodzaju stanowisko p. Ministra nie jest odpowiednie. Minister Kolei, który dysponuje armją, równą co do ilości niemal armji naszego wojska, musi wiedzieć, czego chce i musi mieć wolę i siłę przeciwstawienia się tym, innym czy wszystkim nawet stronnictwom w Sejmie, powiedzieć twardo, że to jest jego plan, musi się domagać, by było tak, jak on chce, gdyż jak mi się zdaje, uległość i brak twardego kręgosłupa wpływają w sposób demoralizujący na podwładny personel. Nikt wtedy z czynników podwładnych Ministrowi nie może mieć zaufania do jego dyspozycji, bo nie wie, czy ta dyspozycja pod podmuchem wiatru z Sejmu, czy nie Sejmu, nie będzie odwołana i czy ci ludzie nie staną wobec tego, że rozpoczętej pracy wykonać nie będą mogli. Prowadzi to do tego, że zdolni ludzie, nie znajdując oparcia w Ministrze, usuwają się; prowadzi to do tego, że inżynierowie, ludzie zdolni, gotowi do służby w kolejnictwie polskiem, powiadają: że w tych warunkach właściwie niewiadomo, czego się trzymać, bo u góry niema planu, niema myśli. Zacytowany tu, jako dowód braku decyzji u p. Ministra, przykład nie jest jedynym. Mógłbym zacytować ich dowolną ilość.

Dążenie p. Ministra do zachowania zgody z czynnikami krytykującemi jego postanowienia nie jest zadawalające. Byłoby lepiej, ażeby p. Minister swoje stanowisko zawsze jasno określał, a potem przy niem twardo stał i bronił swojej pozycji. To jest potrzebne i to jest konieczne.

A co zrobiono w sprawie organizacji kolei wogóle? Z wyjątkiem małej Ustawki, która miała tytuł: „O zakresie działania Ministra Kolei" w okresie trzyletnim", nie zrobiono nic.

Ustawy kolejowej, mimo nalegań, dotychczas nie mamy. Potrzeba pragmatyki służbowej jest ujawniona powszechnie; potrzeba uregulowania stosunku prawnego personelu do kolei jest rzeczą konieczną. Nie jest do tolerowania ten stan rzeczy, który jest obecnie, gdzie właściwie niewiadomo, czy pracownik kolejowy jest pracownikiem państwowym, czy też pracownikiem przedsiębiorstwa państwowego, bo nie jest jeszcze określone, czy to jest przedsiębiorstwo państwowe. Ten stan wymaga zaniechania ze strony p. Ministra tej, jakbym powiedział, chęci niesprzeciwiania się nikomu i niczemu, bo to do celu nie prowadzi.

Nieustalenie do tej pory jednostki kosztów własnych przewozu, wyklucza wogóle jakąkolwiekbądź politykę taryfową. Ta polityka taryfowa ustosunkowuje się do miesięcznych wydatków i dochodów, co nie jest właściwe, bo są miesiące większej stagnacji i miesiące większego ruchu. Polityka ta jest dorywcza, brak jej ciągłości i nie jest ona funkcją istotnych potrzeb gospodarczych kraju.

Ulepszenia techniczne, do których zdawałoby się, że kto jak kto, ale inżynier stojący na czele Ministerstwa Kolei powinien przywiązywać największą wagę, nie znalazły w osobie p. Ministra dostatecznej opieki. Myśl inżynierska, która kołacze w wielu mózgach doskonałych inżynierów kolejowych, w osobie p. Ministra nie znalazła ostoi. Chciałbym i w tym miejscu zaznaczyć, że stał się fakt, który muszę podkreślić jako wysoce niewłaściwy. Sejm w zeszłym budżecie wyznaczył miljon złotych do dyspozycji p. Ministra na robienie prób w dziedzinie awiacji i t. d. Z tego miljona złotych zużytkowano tylko 60 tysięcy. Otóż miljon złotych, za który można było zatrudnić twórczo bardzo wielu ludzi, którzy nie mogą swoich pomysłów, często bardzo dobrych, z braku środków materjalnych zrealizować, ten miljon złotych, a z nim wiele myśli twórczych przepadło. To jest zjawisko smutne. Ludzi, chcących twórczo pracować, a kolejnictwo takich potrzebuje, takie postępowanie do pracy nie zachęca.

Przechodząc do sprawy ruchu trzeba stwierdzić, że w departamencie eksploatacji znajdują się pierwszorzędni ludzie, którzy są oddani najzupełniej sprawie i pracują ze znakomitym pożytkiem. Nie mniej jednak, zwracam uwagę, że prędkość krytyczna w Polsce w dalszym ciągu nie została osiągnięta, i że nie osiągniecie prędkości krytycznej szkodzi tej sprawie i hamuje rozwój celowej gospodarki termicznej na kolejach polskich. Pociąg pośpieszny Warszawa — Zakopane biegnie ze średnią prędkością 35 klm., wtedy, kiedy zagranicą jeździ się o wiele prędzej. Średnia prędkość naprzykład pociągów pośpiesznych na linii Paryż — Bruksella, wynosi 78 klm., a pociągów Berlin — Hamburg 68 klm.

Ten ogólny pogląd krytyczny niema źródła w niechęci do osoby p. Ministra w żadnym stopniu, uważam jednak za konieczne dać świadectwo prawdzie. Ten sąd krytyczny znalazł smutne potwierdzenie w nieodpowiednim ze strony p. Ministra, odporze szeregu zbrodniczych zamachów, jakie miały miejsce w ostatnich tygodniach na naszych kolejach.

(Wyjątki z mowy sejmowej).

prof. Kazimierz Bartel

„NIKT NIGDY"... „CZY KAŻDY, ZAWSZE I WSZYSTKO"?

Nie dziwię się zbytnio, że przeciwko moim tezom uniwersalistycznym, wystąpiła rojnie i buńczucznie prawica prasy polskiej. Gdyby znajdowała się ona na pewnym minimalnie wzniesionym poziomie życia kulturalnego, możebym mógł się z nią porozumieć. W obecnych warunkach jest to widać całkowicie niemożliwe.

Smutniejszem, jak dla mnie, zjawiskiem jest fakt, że i lewica prasy polskiej zajęła b. podobne

stanowisko. Ton jej jest łagodniejszy i bardziej rzeczowy, lecz zasadniczo są to raczej różnice formalne niż istotne. Nad tem zjawiskiem godziłoby się zastanowić ogólniej, gdyż wskazuje to na pewne cechy charakterystyczne współczesnej inteligencji polskiej niezależnie od sympatji stronniczych czy społecznych.

Klasycznym przykładem tej tradycyjnej drzemki umysłowej, która się stała jedną z naczelnych cnót naszej inteligencji obrzękle zachowawczej lub równie obrzękle radykalizującej, jest głos p. Zygmunta Kisielewskiego, zamieszczony w Nr. 45 „Robotnika" p. t. „Z powodu polemiki o „Pana Tadeusza".

Jedynym przejawem humanitaryzmu społecznego p. Kisielewskiego jest upomnienie w tym artykule o prawo polemiki, o wolność myślenia. Wyrażając mu wdzięczność tutaj za podjęcie tej sprawy i przyznanie mi prawa głosu, z prawdziwą przykrością stwierdzić muszę, że pozostałe jego argumenty mogłyby śmiało ozdobić skraj szaty „Warszawianki" czy „Rzeczypospolitej".

„Pana Tadeusza" — jak stwierdza p. Kisielewski — nie ruszy nikt nigdy. To góra, którą wyniósł z otchłani czaru sam genjusz narodu i będzie ona trwała po koniec czasów jak Homer i Dante".

Przyznam się, nie rozumiem wcale, jak człowiek myślący kategorjami historycznemi, społecznik i socjalista, może w tak naiwny, bezbronny i dziecinny sposób sformułować sąd estetyczny. „Nikt nigdy"... Ależ zapewnić mogę p. Kisielewskiego, że autorytet Homera i wszystkich wielkości historycznych czy artystycznych był wielokrotnie podważany, że dzieje sztuki w najpopularniejszym zakresie wzięte, oswajają nas z tem zjawiskiem jako z normalnem i świadczącem właśnie o rozwoju kultury.

Krytyka Homera rozpoczęła się już w starożytności od Herodota; kontynuowali ją uczeni aleksandryjscy w rodzaju Zenodota z Efezu. Cięgi nielada spadły na pozbawionego zresztą już autorstwa tych epopei Homera ze strony F. A. Wolfa i wielu innych badaczy aż do dni ostatnich. Szekspira Wolter bodaj nazywa gdzieś małpą czy czemś w tym rodzaju.

Czyż można w świetle d z i e j ó w dzieła sztuki mówić czy myśleć o wieczności?...

Każdy okres dziejowy własnemi oczyma patrzy na dorobek wieków i wybiera z niego to właśnie, co sprzyja rozwojowi tendencji współczesności. I dlatego rewizje tego rodzaju są koniecznością dziejową, która powinna być zrozumiałą przedewszystkiem dla socjalisty ale oczywiście żywego, czującego wartość dziejową tej uspołecznionej woli, która wykuwa nową formę życia.

Ani mi się śni negować historycznego piękna „Pana Tadeusza", choć nawet z ówczesnego punktu widzenia nie jest to, oczywiście, utwór doskonały. Forma jednak życia, zakuta w posągowy kształt tego utworu, zbyt rażąco odbiega od współczesnej czynnej postawy wobec rzeczywistości, byśmy mogli, wzorem naszych historyków literatury, uważać „Pana Tadeusza" za „mikrokosmos" wszelkiego życia polskiego. Jeżeli to ma być (jak chce prof. Pigoń) ów „mikrokosmos" życia narodowego, nie dziwmy się tedy, że w jego współczesnym „makrokosmosie", każdyby chciał żyć na rachunek cudzej pracy. Jeżeli i ta konsekwencja dogadza całkowicie społecznemu instyktowi p. Kisielewskiego, to nie pozostaje mi nic innego, jak powinszować mu pogody ducha i umiejętności harmonizowania rzeczy, które obecnie niebardzo mogą sympatyzować ze sobą.

Nie jakość argumentacji p. Kisielewskiego zasługuje na uwagę, lecz jej reprezentacyjna rola.

Inteligencja nasza radykalna czy socjalistyczna znalazła się w jakiemś zaklętem kole, w jakiejś ślepej ulicy bez świateł i bez wyjścia. Coś ją skuwa i wlecze u rydwanu czasów: nie ma siły, odporności i męstwa należytego, by zająć jakąś czynną i twórczą postawę wobec rzeczywistości. Stać ją tylko na szamotanie i gest obronny, na oporną uległość dychawicznych piersi, które się boją pełni tchu. Odwraca oczy więc od otoczenia, które ją razi, gnębi, rani i zwraca się z rzewnością do wspomnień i pamiątek (jak to czynił Mickiewicz, pisząc „Pana Tadeusza") stąd dziecinny dogmatyzm, że „nikt nigdy...", stąd śledziennictwo, mizantropja, rozczarowanie, nuda... Wszyskie zabalsamowane już zmory romantyczne i choroby wieków wskrzesły w jej bezwoli.

Czas wyjść już poza zaściankową separatkę inteligenckiego indywidualizmu. Bankructwo jego jest już zbyt widoczne.

Jesteśmy ludźmi pracy.

Jesteśmy cząstką, kształtującego nową formę współżycia społeczeństwa pracy.

I dlatego „Pan Tadeusz" nie może być życia tego „mikrokosmem"....

Jan Nepomucen Miller

ODPOWIEDŹ P. BOY'OWI ŻELEŃSKIEMU

P. Boy—Żeleński w feljetonie „Kurjera Porannego" powstaje przeciwko moim wywodom. Może być, że prawdziwy balzakista powinien by postąpić tak, a nie inaczej—uszanować iluzje mistrza, nie bacząc na wszystko. Pod tym względem stanowisko p. Żeleńskiego jest piękniejsze od mojego; zresztą, sam o tem, nie czekając na uwagi najszanowniejszego mego oponenta— powiedziałem w kilku początkowych zdaniach pierwszego mego artykułu.

Co do pochodzenia listów p. Hańskiej, — prócz tych powodów do sceptycyzmu, o których napomknąłem, są jeszcze inne. Nic łatwiejszego, jak obalić je — przedstawieniem oryginałów.

Nikt nie ponawiałby „francuskich plotek o pani Hańskiej", gdyby nie obecne próby apologji. Nie wszystkich te próby przekonały. Członek Instytutu p. Seillière, o którym mówi p. Boy—Żeleński, lojal-

...BRONI WOLNOŚCI SUMIENIA...

nie przypomina, że dwaj znaczni balzakiści: p. Paul Souday, znakomity krytyk „Temps", i członek Akademji francuskiej Henry Bordeaux — trwają w swoim pessymizmie. Gdzie drukował swoją opinję p. Souday — nie wiem. Ale, biorąc asumpt z tego, że przed wielu laty, w ciągu półtora roku pracowałem z p. Souday przy jednym redakcyjnym stole — napisałem do niego z prośbą o wskazanie, gdzie można znaleźć ów artykuł. Ciekaw jestem bardzo, jak p. Souday formułował swój upór.

Ale bardzo znamiennem jest dla mnie to, że apologista pani Hańskiej, p. Bouteron, zupełnie omija „listy do brata". Coprawda, były one wydrukowane o kilka dni później od apologji pana Bouterona. Niewątpliwie jednak — z treści apologji jest to widoczne, — że autor komunikował się z rodziną pani Hańskiej i korzystał z jej, również jeszcze niedrukowanych, źródeł. Jest dla mnie oczywistem, że p. B. pogardził „listami do brata".

Mnie również nie przekonała apologja pani Hańskiej: ani p. Bauteron, ani, tembardziej „Księżna Katarzyna Radziwiłłowa". Im bardziej myślę o tem, tem mniej jestem przekonany. „Nieżyczliwości dla pani Hańskiej", którą mi zarzuca p. Boy—Żeleński, w żaden sposób stłumić w sobie nie mogę. Nawet kiedy zapominam o tem, co, tak prędko po śmierci Balzaka działo się w jego domu, nie mogę zapomnieć, że nigdy, w ciągu wielu lat życia tego galernika pracy, świadek i powiernica jego okropnych zmagań się z losem, nie powiedziała mu, z tą tkliwością, której on niezmiernie łaknął: „nie męcz się tak strasznie: chcę, żebyś żył dla mnie, nie umierał przezemnie". Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pani Hańska wyszła za Balzaka dopiero wtedy, kiedy mogła z pewnością zdyskontować jego rychłą, niezawodną śmierć i rychłą swoją, niezawodną wolność — z bogactwem i wielkiem imieniem... Otwieram na chybił trafił tom „Korespondencji". Oczy moje padają na ustęp listu Balzaka do matki: „jeżeli proszę Cię kiedy, abyś uczyniła jaki wydatek na potrzeby domu, czynię to nie od siebie, ale dlatego, że ona tego pragnie. Dopóki wszystkie długi nie będą zapłacone, nie życzy sobie związku małżeńskiego. Nie życzy się sobie najdrobniejszego zamącenia tego głębokiego spokoju, w jakim ma się zamiar żyć". Balzak używa tu tej bezosobowej formy „on" **(on veut, on ne veut pas)** która stosuje się ze względów dyskrecji, szacunku, a czasem jakiejś bojaźliwej nieufności względem osoby, której nie chce się wymieniać.

Dużo by o tem wszystkiem mówić i pisać. Jestem gotów do poważnej w tej materji dyskusji.

P. Boy—Żeleński zarzuca mi, że w mojem ujęciu rzeczy znać prawnika. Więc cóż stąd? Wszak mamy do czynienia z procesem — z rewizją procesu — gdzież, jak nie w takim wypadku, stosować metody sędziego śledczego, obrońcy, oskarżyciela? Taki niewątpliwy literat, jak p. Charles Maurras użył tej maniery z odmiennym rezultatem w swych „Amants de Venise". Historja Musseta i Georges Sand'a, traktowana jako „sprawa", nie straciła ani swej prawdy, ani nawet swej osobliwej poezji.

Trudno mi jednak zgodzić się, że będąc w łaskawych oczch pana Boya—Żeleńskiego „wybitnym prawnikiem", nie jestem literatem i że p. Boy słusznie przeciwstawią mi siebie—„my, literaci, inaczej ujmujemy te rzeczy". Nigdybym nie pozwolił sobie napisać: „pod pseudonimem p. Boy kryje się wybitny medyk", jakkolwiek jestem przekonany, że tak świetnie uzdolniony człowiek, może być w każdej dziedzinie tylko wybitnym. P. Boy mnie nie zna; w ogóle mało kto zna mię, jako literata. Ale niechaj wierzy p. Żeleński, że, rodzajowo, nie gatunkowo, mam prawo takie samo, jak i p. Boy, do miana literata. Literaci są tak, jak „wielkie damy" — dobrzy i źli. Pani Hańska była niewątpliwie wielką damą. Ja jestem niewątpliwie literatem. W trzynastym roku życia w ojcowskiej (wonczas znanej w Warszawie) gazecie wydrukowałem pierwszy artykulik. Odtad przez wiele dziesiątków lat, litery „lo" — od czasu do czasu, po amatorsku, leniwie, ale z pewną powrotną regularnością podpisywały sporo rzeczy— krytyk, impresyj, szkiców, feljetonów, przekładów— w gazetach, tygodnikach, miesięcznikach, książczynach. Zechce mi p. Zeleński wierzyć. Bo jeżeli zażąda dowodów — nic, oprócz ostatniego numeru „Głosu Prawdy", nie będę w stanie zaprodukować. Jeśli uzyskam „termin", wydostanę z rozmaitych bibljotek polskich, petersburskich, paryskich — świadectwa prawdzie moich słów.

Pierwszy mój artykuł traktował o telefonach; ostatni o Balzaku i o pani Hańskiej. P. Boy—Zeleński gotów pomyśleć, że w ciągu mojej, tak długiej i niedostrzegalnej, karjery literackiej, zachowałem, widocznie, tendencję do pisania o rzeczach, o których nie mam pojęcia. O telefony — mniejsza. Ale Balzaka znam i mam dlań kult mniej czynny, niż kult p. Żeleńskiego, ale nie mniej szczery.

Jaka szkoda (dla mnie), że nie będę mógł wydostać artykułu mego w „Journal de St. Petersbourg" (p. Léo Claretie, niedawno tak tragicznie zmarły, ustąpił mi miejsce korespondenta tego francuskiego dziennika w Petersburgu),gdzie opisałem żałosny, rozrzewniający, a jednocześnie pocieszny obchód rocznicy śmierci Balzaka na cmentarzu Père Lachaise. „Księżnej Katarzyny Radziwiłłowej" nie było. Miała zresztą słuszność, że nie przyszła. Bo organizator uroczystości uważał za właściwe odczytać nad mogiłą wielkiego pisarza te ustępy z „Choses vues" Wiktora Hugo, gdzie poeta mówi o sierocej, samotnej śmierci autora „Komedji Ludzkiej".

lo.

KRONIKA ARTYSTYCZNA

KOMITET ROBÓT W ZAMKU WARSZAWSKIM w zwiększonym składzie zebrał się w Warszawie dn. 3 kwietnia. Chcielibyśmy otrzymać jakiś obszerniejszy komunikat o tych naradach. Nie wiemy jak komitet ustosunkował się wobec niepokojących i fantastycznych projektów i pomysłów kierownika robót p. Skórewicza, rozwijanych przezeń w swoim

czasie w wywiadzie jednego z dzienników warszawskich. Pomysły p. Skórewicza usposobiły nas wówczas bardzo sceptycznie, brak więc dokładniejszych informacyj o stanowisku komitetu tembardziej musi nas niepokoić.

ARCYDZIEŁA MALARSTWA WŁOSKIEGO W REPRODUKCJACH — EPOKA ODRODZENIA. Pod tą nazwą organizujące się Tow. Muzeum Ikonograficznego dało pierwszą swą wystawę barwnych przeważnie reprodykcyj dzieł mistrzów włoskiego renesansu. W salach kamienicy Baryczkowskiej zgromadzono kilkaset świetnych niekiedy reprodukcyj, wypożyczonych ze zbiorów prywatnych. Naogół, zważywszy, że organizatorzy zależni byli w zupełności od materjału, jaki znaleźć można było w Warszawie, stwierdzić należy, że wystawa prezentuje się lepiej, niż się naogół spodziewano. Niechże ta udatna impreza będzie dobrym początkiem w zamierzonym organizowaniu wielkiego zbioru reprodukcyj, który w naszych warunkach posiadać będzie ogromne kulturalne i pedagogiczne znaczenie. Oglądając wystawę, w śmiałych marzeniach widzieliśmy ją krążącą już po większych ośrodkach Rzeczypospolitej. Może na to udałoby się uzyskać zgodę właścicieli reprodukcyj, a nasi regjonaliści niewątpliwie taką inicjatywę poparliby gorąco.

Jedna tylko uwaga. Nazwa „Tow. Muzeum Ikongraficzne" dla towarzystwa, pragnącego stworzyć zbiór reprodukcyj jest chyba jakiemś nieporozumieniem, bo przecież ikonografja — to coś zupełnie innego. Nazwa „Muzeum reprodukcyj" byłaby chyba zupełnie właściwa i dawałaby właściwe pojęcie o celach towarzystwa. Sądzę, że przy niezbyt szczęśliwie obranej nazwie nikt upierać się nie będzie.

Wystawa Witkiewicza i Tymona Niesiołowskiego

Ruchliwy salon Garlińskiego wystawił obecnie portrety St. Ign. Witkiewicza i obrazy Niesiołowskiego.

Witkiewicz dołączył do swej wystawy kilka uwag o portrecie wogóle i swoich portretach w szczególności. Wrócimy może jeszcze do tego wyznania wiary. Szkoda tylko, że większość portretów to kompromis z życiem dla celów sprzedażnych. Zdaje mi się, że kompromis ten nie przyniesie sztuce Witkiewicza pożytku. Tych kilka niekompromisowych, zepchniętych zresztą wgłąb portretów, to, o ile sądzić można, przeważnie dawniejsze prace. Niesiołowskiego sztuka, zwłaszcza kompozycje figuralne, nazbyt jest eklektyczna. Różne wpływy i zależności, zresztą dobre, wyłuskują się same. Usilniej przepracowane, dadzą się scementować indywidualnością artysty, jeżeli ta indywidualność okaże się od nich silniejsza.

KSIĄŻKI

(Redakcja wymienia i omawia wyłącznie książki nadesłane)

Wacław Czarski i S-ka.

Pokolenie Marka Świdy — **Andrzej Strug**, powieść, str. 408. Okładkę rysował Tadeusz Gronowski.

Księżyc wschodzi — **Jarosław Iwaszkiewicz**, powieść, str. 294. Okładkę rysował Tadeusz Gronowski.

Gebethner i Wolff.

Ave Patria — **Władysław St. Reymont**, nowele. Pism tom XVI, str. 312. Wydanie czwarte.

Marzyciel — **Władysław St. Reymont**, szkice powieściowe. Pism tom XVII, str. 290. Wydanie drugie.

Sztandar na maszcie — **Jerzy Ostrowski**, powieść, str. 276.

Chorągiew na dachu — **Jerzy Ostrowski**, powieść str. 340.

Ludzkość — **Ferdynand Goetel**, dwa opowiadania, str. 186.

Franciszek Głowiński i S-ka

Bolesław Prus i jego ideały życiowe — **Feliks Araszkiewicz**, studjum z przedmową d-ra Juljana Krzyżanowskiego, str. 204. Lublin, 1925.

PRENUMERATA „GŁOSU PRAWDY" WARSZAWA SZPITALNA 1, TEL. 295-67.

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI: Prenumerata „Głosu Prawdy" z przesyłką pocztową wynosi		ZAGRANICĄ: z przesyłką pocztową	
miesięcznie	2 zł. —	miesięcznie	2 zł. 70 gr.
kwartalnie	6 zł. —	kwartalnie	8 zł. 20 gr.
półrocznie	11 zł. —	półrocznie	15 zł. 20 gr.
rocznie	20 zł. —	rocznie	28 zł. 40 gr.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE ADMINISTRACJA „GŁOSU PRAWDY", WSZYSTKIE KSIĘGARNIE W KRAJU I ZAGRANICĄ, KSIĘGARNIE KOLEJOWE, ORAZ WSZYSTKIE BIURA DZIENNIKÓW.

RACHUNEK CZEKOWY W P. K. O. Nr. 3288.

ADMINISTRACJA „GŁOSU PRAWDY" CZYNNA CODZIENNIE PRÓCZ NIEDZIEL I ŚWIĄT OD G. 10—2 I OD 4—6.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD G. 5—7 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI.*

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Druk. Spółka Akcyjna Wydawniczo-Drukarska „PRACA", Franciszek Bogucki Kredytowa 2-4.